MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIV. Nr. 12. WARSZAWA, 18 MARCA 1934 R. CENA NUMERU 80 GR.

MYŚLI O „PRZEWROCIE"

I

WYSZŁO ostatnio z pod prasy drukarskiej nowe dzieło Romana Dmowskiego. Tytuł brzmi równie krótko, jak wymownie: „Przewrót". Autor w przedmowie wspomina, że książka ta stanowi dalszy ciąg poprzedniej jego książki p. t. „Świat powojenny i Polska". Zakres problemów nowego dzieła, sposób ich ujęcia myślowego, zarysy syntetycznych sformułowań wielu zjawisk i zagadnień pozwalają jednak na traktowanie ostatniej pracy odrębnie, co nie przesądza, oczywiście, o związku z dziełem poprzedniem.

Myśli, jakie pragnę o „Przewrocie" wypowiedzieć, nie będą miały charakteru ani sprawozdania, ani krytyki. Sprawozdanie bowiem musiałoby zawierać tę olbrzymią rozpiętość zagadnień, która pomieściła się w jędrnej, zwartej treści na 500 stronicach dzieła. Do krytyki natomiast należy przystępować podobnie z wielkim bagażem wiedzy i myśli, a przedewszystkiem z taką dyscypliną intelektualną, jaką posiada Dmowski.

Pod tym względem autor „Przewrotu" nie miał szczęścia do krytyków. Żaden nie dorównał mu umysłowością. Co więcej: wielu z nich, fałszywe mając pojęcie o polityce, umieszczało myśl Dmowskiego w ciasnych ramach partji i sądziło tę myśl poprzez pryzmat partyjnego widzenia lub partyjnych animozyj. Trudno o popełnienie większego błędu. Charakter ostatnich zwłaszcza dzieł błąd ten ujawnia w całej pełni. Słusznie pisał swego czasu Zygmunt Wasilewski, iż „wszystko, co Dmowski z siebie daje, nie partję ma za przedmiot i cel" i że „Dmowski jest z tych, którzy organizują pewien prąd świadomości narodowej" — dodajmy od siebie: prąd świadomości o zasięgu metafizycznym, co ułatwia widzenie spraw polskich na szerokiej przestrzeni geograficznej i historycznej całego świata.

Nie kuszę się więc o krytykę. Gdybym nawet miał takie zamiary, obowiązkiem krytyka byłoby przedewszystkiem zrozumieć myśl Dmowskiego. I o to właśnie tutaj mi chodzi. Zrozumienie wszakże nie polega tylko na zewnętrznem opanowaniu logicznem czyjejś myśli; trzeba poznać ponadto sposób rozumowania i założenia poznawcze wypowiadanych sądów. Oczywiście, nie sposób w ramach krótkiego artykułu przedstawić tu pełnię założeń i metod myślowych Dmowskiego. Pragnę tylko ujawnić zasadniczą — możnaby rzec nawet — metodologiczną postawę, jaką Dmowski zajmuje wobec rzeczywistości, a przytem wskazać na rzeczową wartość i znaczenie ostatniego jego dzieła — „Przewrotu".

Nie ulega wątpliwości, że Dmowski jest pisarzem fascynującym. Dzięki jasności swojej myśli wywiera wpływ suggestywny na umysły. Nie ograniczając się przytem na wzbogacaniu naszej myśli o sprawiej polskiej, odznaczał się zawsze odwagą burzenia myśli fałszywej, spaczonej, uświęconych formułek i przesądów. Był naprawdę tym, który rewolucjonizował i przetwarzał typ świadomości narodowej. Dość tu powołać się na przykład „Myśli nowoczesnego Polaka" i na olbrzymi wpływ tej książki na umysłowość polską. Wpływ ten zawdzięcza Dmowski swoim wysokim walorom jako myśliciel i jako pisarz. To zjednywa dziełom jego niezwykłą poczytność. Przecież właśnie w okresie upadku poczytności wszelkiej książki poważnej, w okresie hegemonji literatury lekkiej, ostatnia książka Dmowskiego („Świat powojenny i Polska") w ciągu niespełna roku rozeszła się w trzech wydaniach! Ostatnio zaś, po wyjściu z druku „Przewrotu", miałem możność widzieć długie ogonki ludzi, cisnących się przed kantorem „Gazety Warszawskiej", którzy ubiegali się za zniżkowem kupnem tej książki. A wśród tych dostrzec było można ludzi różnego wieku, różnych stanowisk społecznych, różnych stopni zamożności, a raczej niezamożności... Nie maleje, lecz wzrasta głód zdrowej myśli, odsłaniającej odważnie prawdę o rze-

czywistości. Poczytność dzieł Dmowskiego tem się właśnie tłumaczy, że wydobywa on tę prawdę na wierzch wielkim wysiłkiem swego umysłu.

II

Od lat kilku myśl poszczególnych ludzi, i całych społeczeństw absorbuje dotkliwe zagadnienie „kryzysu“. Najwidoczniej, najgłębiej „kryzys“ ten sięgnął w dziedzinę gospodarczą, stąd istotę rzeczy umieszczono w ekonomji i poczęto rozumować kryterjami poznawczemi tej nauki: ograniczając się zatem do zagadnienia kryzysu gospodarczego, rozpatrywano rodzaje tych kryzysów (konjunkturalny, strukturalny), długość fal kryzysowych, ich okresową powtarzalność, linję rozwojową i t. p. Na tej podstawie przepowiadano rychłe przesilenie kryzysu i automatyczny powrót do normalnych stosunków gospodarczych. Gdy jednak przesilenie to przez zbyt już długi czas nie następowało, gdy przepowiednie się nie ziściły, łudzono się jeszcze wyjątkowym charakterem długotrwałości tego kryzysu.

Dmowski był tym, który poznanie istoty owego „kryzysu“ poprowadził głębiej, na podłożu najbardziej szerokiem i z poznania tego wydobył przewidywania najbardziej śmiałe i dalekie, a — jak się okazało później — równocześnie najtrafniejsze. Nie znaczy to, by Dmowski odgadł istotę rzeczy; jest to bowiem człowiek, który w myśleniu nigdy nie bawił się kabałą i nie znosił wieszczenia. On w tę rzeczywistość, która zaczęła wszystkim dokuczać i doskwierać, która poczęła wywracać świat do góry nogami, wgryzł się wielkim wysiłkiem mózgu i, mozolnym trudem przełamując fałsze nauki (szczególnie ekonomji), doszedł do głębszego poznania problemu, dręczącego całą niemal ludzkość.

Lat temu przeszło dziesięć w syntetycznym rzucie mógł już pisać, „że nastąpił wielki i nagły przewrót w życiu“, i że zrozumieniu tego przewrotu przeszkadzają „przestarzałe pojęcia“, któremi żyje cała Europa. Określił wówczas wielkie przeobrażenia gospodarcze i polityczne, które spowodowała w głównej mierze wielka wojna. Równocześnie stwierdził, że stoimy przed czemś nierównie większem, niż kryzys gospodarczy. Szukając myślą coraz bliższego związku z konkretnem życiem, z wszechstronnej zależności różnych zjawisk i realności tego życia wysnuwał przejawy, przyczyny, związki i zasięgi tych przeobrażeń, które objęły skutkami swemi cały świat i całe życie. Wynikiem tej pracy myślowej był „Świat powojenny i Polska“. Można śmiało powiedzieć, że książka ta wywracała dotychczasowe pojęcia o tem, co w świecie zaszło.

O ile w „Świecie powojennym” postawiony został problemat, o tyle w „Przewrocie“ znajdujemy jasno sformułowane już tezy, o wiele pełniejszy obraz dokonywającego się wielkiego przełomu i o wiele głębsze uzasadnienie, a raczej wytłumaczenie tego przewrotu.

Na czem polega jego istota?

Przedewszystkiem rzeczywistość współczesna rozwiewa mit wiecznego postępu, którym żyła dotychczas ludzkość, zwłaszcza od początków wieku XIX. Zdawało się wszystkim, że siłą rozumu ludzkiego ustawiona i puszczona w ruch maszyna dziejów będzie się posuwała po wytkniętej drodze, że dalekosiężny wzrok wiedzy ludzkiej spostrzeże wczas wszystkie przeszkody, znajdujące się na tej drodze, i zawczasu je usunie, że ludzkość nie spotka się już w swoim rozwoju z tragicznemi niespodziankami. Wierzono we wszechmoc rozumu i wiedzy. Zgodnie z tą wiarą — wychowywano i kształcono masy. Tymczasem okazało się, że rozum i wiedza, preparowana zresztą przez swoistego typu „alchemików” i puszczana w świat, jak zestandaryzowany produkt fabryczny, nie wystarcza. Po pierwsze: nieraz wiedza ta pozostawała tem, czem była, podczas gdy życie się przeobrażało; stąd stara myśl niezdolna była ująć treść nowego życia. Powtóre: nietylko rozum i wiedza rządzą rzeczywistością świata; w dziedzinie humanistycznych zjawisk mają tu jeszcze wiele do powiedzenia: religja, moralność, obyczaje, instynkty społeczne... A te w wysokim stopniu uległy rozkładowi i skażeniu. Tyle co do duchowych sił ludzkości, które jedynie mogą panować nad rzeczywistością. Ludzkość, wytrącona z drogi swojego rozwoju, z trudnością zdobywa się dziś na wydobycie z siebie sił do stworzenia nowego ładu w życiu, ulegając raczej bezwolnie sile grawitacyjnej współczesnego przewrotu. Uchronić ją od nadmiernych szkód może tylko jasna i zdecydowana wola, skrystalizowana w dążnościach, wyrosłych w atmosferze wielkiego wstrząsu moralnego i na podstawach nowej wiedzy o nowej rzeczywistości.

Największe przeobrażenia, których nie dostrzega i z których naogół nie zdaje sobie jeszcze sprawy myśl ludzka, dokonały się w systemie strukturalnym świata. Dotychczas centrum świata mieściło się w Europie. Tu tkwiła główna i niemal jedyna baza twórczej myśli i zdobywczej energji. Reszta świata była dla Europy warsztatem eksperymentów i polem eksploatacji. Wielka wojna jednak przyśpieszyła rozpoczęty już na przełomie w. XIX i XX proces likwidacji centralnej roli Europy w świecie. Sytuacja ta zmieniła się dla Europy tak nieoczekiwanie i tak nagle, że umysłowość europejska do dziś nie może jeszcze tej zmiany zrozumieć. Równocześnie następuje proces emancypacji innych kompleksów geograficznych i cywilizacyjnych. Dokonuje się dziś w naszych oczach o olbrzymim zasięgu i głębokich konsekwencjach proces decentralizacji świata, zmieniający do gruntu obraz geograficznej, ekonomicznej, politycznej i kulturalnej struktury świata. Proces ten znajduje się obecnie w pełni swojego rozwoju; przeobrażenia, procesem tym objęte, są w stadjum ciągłej płynności i ewolucji; daleko jeszcze do końca tego procesu. Przeobrażenia świata współczesnego zmieniają wszystkie układy warunków życia poszczególnych narodów. Szybkość zmian zmusza myśl do dotrzymywania im kroku. Pilne śledzenie myślą zmienności tych układów, ich związków dynamicznych, nieustanne porządkowanie w tej zmienności korzystnych i niekorzystnych, istotnych i nieistotnych warunków dla życia i rozwoju narodu — jest podstawowem zadaniem współczesnej myśli politycznej.

Na tle tak zarysowanej rzeczywistości rozpatruje Dmowski szczegółowe problemy polityczne współczesnej epoki. Skąpe rozmiary artykułu nie pozwalają na omówienie poszczególnych rozdziałów. Z pośród nich na specjalną uwagę zasługują

rozdziały: o amerykanizmie, o polityce japońskiej, o położeniu żydów, o przeobrażeniach społecznych w XX w. oraz o ewolucji politycznej Polski na tle przewrotu światowego.

Recept programowych autor nie podaje; nie ubiera się w płaszcz lekarza chorej rzeczywistości. Nie kusi się również o konstrukcje wyobrażeń przyszłości; wskazuje raczej na tendencje rozwojowe, na potencjalne i kinetyczne siły, tkwiące w aktualnej rzeczywistości, które mogą zaważyć w urzeczywistnianiu takiej czy innej woli, sięgającej w przyszłość. Głębokie i wszechstronne oświetlenie przezeń rzeczywistości daje jednak wyraźne i mocne podstawy dla planów programowych. Z myśli autora „Przewrotu“ wysnuć można wyraźnie założenia programowe, które teoretycznie wymagają: 1) ustalenia hierarchji wartości, 2) sprecyzowania celów i dążności, 3) wyboru właściwych dróg realizacji celów, 4) napięcia woli i wielkich wysiłków realizatorskich, 5) rozwagi, mądrości i konsekwencji w działaniu. Dmowski przytem stale podkreśla, że stwarzanie nowej rzeczywistości musi się realizować na fundamencie głębokiego rozumienia przeszłości, teraźniejszości i dróg rozwojowych danego narodu. Nie potrzeba tu specjalnie przypominać, że na czele hierarchji wartości (przyrodzonych, pozareligijnych oczywiście) stawia Dmowski naród, jako najważniejszy podmiot humanistyczny.

III

Nie będę oceniał wartości rzeczowej dzieła Dmowskiego. Wartość tę odkryje każdy czytelnik „Przewrotu“, gdy będzie się starał zrozumieć i przemyśleć postawione tam zagadnienia. Jedną z najcenniejszych właściwości Dmowskiego jest właśnie to, że powołuje on czytelnika do myślenia, do zastanawiania się, a nie do bezkrytycznej afirmacji jego myśli i poglądów.

Legitymacją takiego szczerego stosunku do czytelnika jest specyficzny typ umysłowości i myśli Dmowskiego. Niema w niej nic z doktryneryzmu, żadnego śladu oderwanych od rzeczywistości spekulacyj myślowych, ani jednego tonu wyniosłego scientyzmu. Myśl jego żyje żywą, bezpośrednią — jak to określił Wasilewski — „wyobraźnią rzeczywistości“. Ogromne poczucie rzeczywistości, czyni myśl Dmowskiego bezpośrednio bliską i przystępną, niemal automatycznie sprawdzalną, przekonywającą, samą przez się zrozumiałą. Może dlatego czytelnik ze zdumieniem spostrzega, że „to“ takie jest proste, jakgdyby to przekonanie, ta myśl już zdawna w nim tkwiła. W tej właściwości myśli Dmowskiego kryje się owa suggestywna siła jego logiki i oryginalności.

Ta jasność myśli znajduje również swój wyraz w stylu pisarskim Dmowskiego. Budowa zdań prosta i jasna. Język zwarty, zdyscyplinowany, karnie podporządkowany myśli, wlot chwytający pełnię rzeczywistości, którą opisuje, pełen wewnętrznego autorytetu i zewnętrznej ogłady, prawdziwie męski i prawdziwie nowoczesny w swej wytwornej prostolinijności.

Dzieło Dmowskiego daje głębokie wskazania, jak świadomą celów, dróg i warunków myślą twórczą prowadzić naród swój do wielkości. Obyśmy umieli jego głęboką myśl cenić i z niej korzystać.

STANISŁAW CZAPIEWSKI

WYCHOWANIE W ROSJI SOWIECKIEJ

PRZED kilku laty ukazała się w języku angielskim książka pp. Hessena i Hausa p.t. „*Educational Policy in Soviet Russia*“ (Londyn, King and Son, 1930). W r. 1933 autorzy wydali ją rozszerzoną i uzupełnioną obrazem rozwoju szkolnictwa sowieckiego aż do jesieni 1932 r., t. j. do uwidocznienia się w niem skutków „planu pięciolecia“. Wydanie polskie jest nieco skróconym przekładem oryginału niemieckiego, który ukazał się w roku ubiegłym [1]).

Praca dwóch przedstawicieli emigracji rosyjskiej,—z których pierwszy, prof. Hessen, zamieszkały w Pradze, znany już jest u nas ze swych pism i odczytów, — jest pierwszem przedstawieniem całości rozwoju szkolnictwa sowieckiego i komunistycznej pedagogiki sowieckiej. „Jako Rosjanie“—powiadają o sobie autorzy — „nie mogli ulec pokusie owego rzekomego objektywizmu, która skłoniła tak wielu cudzoziemców, piszących o szkolnictwie sowieckiem, do wychwalania w Rosji sowieckiej wszystkiego, nawet tego, czego we własnej ojczyźnie nie znieśliby ani przez jeden dzień. Temu objektywizmowi snobów, w którym wytworny kwiat naszej cywilizacji w dziwaczny sposób styka się z tak zwaną moralnością hotentocką, autorzy przeciwstawiają inne, być może staromodne, pojmowanie objektywizmu: trzymać się źródeł z pierwszej ręki i nie zamilczeć o żadnym fakcie, choćby był niewygodny dla ich poglądów“. Źródłami ich są zatem wyłącznie wydawnictwa sowieckie. Z nich czerpią dane do obrazu szkolnictwa sowieckiego, który przedstawiają jednak na tle rozwoju poprzedniej doby, wskazując na siły twórcze, pochodzące z tamtego okresu, a broniące się długo przed destrukcyjnemi wpływami doktrynerstwa bolszewickiego. Jako Rosjanie także niewątpliwie nie mogą obojętnie patrzeć na doktrynerskie eksperymenty na żywym organizmie społeczeństwa rosyjskiego i na zanikanie wartości osobistych i poczucia godności ludzkiej, gdy co lat kilka zmienia się „nastawienie“ i wyklinaną herezją staje się to właśnie, co doniedawna było „entuzjastycznie“ głoszoną prawdą. Tragicznie brzmi finał książki: „Z początku wewnętrzne siły rzeczywistego szkolnictwa, podtrzymywane przez potężne czynniki otoczenia społecznego, były jeszcze dość silne, aby skutecznie przeciwdziałać przeobrażeniu szkolnictwa w wyłączne narzędzie walki klasowej i polityki potęgi państwowej. Okres „nowej pedagogiki kulturalnej“ (odpowiednik Nepu) był jednak zbyt krótki, aby te siły mogły dojść do zupełnego zwycięstwa. Musiały one niebawem ulec nowemu atakowi bojowego komunizmu, który doprowadza do zaostrzenia walki klasowej w nieregularną wojnę klasową... Ale przytem zatraca się nawet komunistyczny ideał wychowawczy. Rozsadziła go własna

[1]) Sergjusz Hessen i Mikołaj Haus: „Pedagogika i szkolnictwo w Rosji Sowieckiej“. Przeł. z niem. dr. Adam Zieleńczyk. Lwów — Warszawa, Książnica Atlas (1934). Str. 308.

negacja. Żadne ideje pedagogiczne nie maskują już oblicza czerwonego imperjalizmu, w którego gorącym oddechu znikają nawet resztki tego, co mogłoby jeszcze nosić nazwę ideału pedagogicznego".

Wydawcy niemieccy zaopatrzyli książkę Hessena i Hausa w opaskę z napisem: *„Warnungszeichen im Osten! Kulturzerfall des Kommunismus. Selbstzersetzung der Sowjetbildung"*. Ostrzeżenie dla tych wszystkich, którzy wychowanie człowieka chcieliby podporządkować materjalistycznej doktrynie, — i dla tych także, którzy żadnej idei ani doktryny nie mając, chcieliby brać wzory ze wschodu, aby osiągnąć doraźne korzyści, czyniąc wychowanie narzędziem swych celów.

Czasopisma pedagogiczne zajmą się niewątpliwie szczegółową analizą ciekawego obrazu szkolnictwa sowieckiego i piętnastoletniego jego rozwoju. Tutaj wystarczy zaznaczyć, że czytelnicy znajdą w omawianej książce niezmiernie obfity materjał, który pozwoli im zapoznać się ze stanem wszystkich rodzajów szkół i zakładów wychowawczych sowieckich: ochron, przytułków dla dzieci opuszczonych, szkół specjalnych, szkół elementarnych i średnich (używając terminologji burżuazyjnej), szkół zawodowych i szkół wyższych. Ciekawe są przytem dane co do kwestji szkolnictwa „mniejszościowego", która zasługiwałaby na oddzielne rozpatrzenie. Kształcenie dorosłych i t. zw. oświata polityczna jest polem, na którem widać niejedno naśladownictwo wzorów bolszewickich, to samo dotyczy sprawy organizacyj młodzieży. Rozdział o nauczycielstwie uzupełnia rozdziały o rozwoju szkół, jako ścisły odpowiednik. A wszystko to rzucone na tło przemian gospodarczych i ideologicznych, dokonywających się w gwałtownem tempie.

Poprzestańmy, dla wykazania aktualności wielu przedstawionych faktów także poza granicami Rosji Sowieckiej, na przytoczeniu paru cytat, które uderzą dziwną analogją i zabrzmią jak ostrzeżenie.

Oto, przedewszystkiem, jakie jest położenie nauczycielstwa: „Opanowany przymusowo przez mniejszość komunistyczną Związek Zawodowy Robotników Oświatowych nie jest przecież faktycznie niczem innem, jak wyłącznem narzędziem w rękach partji i rządu sowieckiego. Daleki od tego, aby reprezentować interesy nauczycieli, bywa używany do propagowania wśród nauczycieli niepopularnych metod rządu i przeprowadzania ich z pozorem dobrowolności. Repartycja obligacyj nowej pożyczki państwowej, organizacja wszelkiego rodzaju pracy bezpłatnej (t. zw. roboty)... to są bodaj najważniejsze czynności związku. Teoretycznie uzasadnia się to w ten sposób, że w komunistycznie rządzonem państwie interesy każdego związku i każdej grupy robotników, a więc i nauczycielstwa, są w zupełności zgodne z interesami państwa, gdy te reprezentowane są przez partję panującą. Nie przypuszcza się nawet możliwości zatargu, a tembardziej sprzeczności pomiędzy interesami nauczycieli a państwa. W tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że nawet urzędowa prasa sowiecka określa często położenie dzisiejsze nauczycieli rosyjskich jako „pozbawione praw". Do urzędowej kontroli czynności nauczyciela przez inspekcję szkolną, dochodzi jeszcze znacznie uciążliwszy, nieurzędowy nadzór nad jego działalnością, a nawet nad jego sposobem myślenia, bądź ze strony jego komunistycznych kolegów, bądź „bezpartyjnych" rywali, albo nawet ucznia, który zajmuje jakieś stanowisko w komunistycznym związku młodzieży. Prócz swych bezpośrednich obowiązków, każdy nauczyciel jest obarczony wszelakiego rodzaju „dobrowolną pracą społeczną" i musi brać udział we wszystkich urzędowych manifestacjach, zwalczać brak uświadomienia swoich towarzyszy związkowych, współdziałać w propagandzie antyreligijnej i t. d. W nauczaniu nie wolno mu odstępować od urzędowej nauki Marksa, nawet gdy nie wie, co narazie uchodzi za ortodoksyjny marksizm. Niepewność egzystencji, możliwość, że może być w każdej chwili zwolniony lub przeniesiony na inne miejsce, i to zarówno za rozmyślne czy niezamierzone przewinienie, jak poprostu za brak politycznej „aktywności...", wszystko to, jak stwierdza sama prasa sowiecka, jest główną plagą położenia nauczyciela w dzisiejszej Rosji" (str. 72—73).

A teraz młodzież. Ruch harcerski uczynił w r. 1917 duże postępy:

„...Po skończeniu wojny 1920 r. ruch harcerski miał znowu okres szybkiego rozwoju. Aby przeciwdziałać temu „burżuazyjnemu" ruchowi, partja i komsomoł postanowiły oprzeć na podobnych podstawach ruch młodzieży ściśle komunistycznej. W ten sposób stworzono w r. 1922 obecny związek komunistycznych pionierów pod nazwą „komunistyczna organizacja dziecięca młodych pionierów imienia towarzysza Lenina". Nowa ta organizacja przejęła od harcerzy ich metody pracy, ich zwyczaje, nawet ich sposoby wyrażania się i uzupełniła je tylko utartemi hasłami komunistycznemi z magazynu terminologji marksistowskiej". Pionierzy zwalczali harcerstwo, G. P. U. zmusiła je do rozwiązania się. „Wyrażając się słowami urzędowego dziejopisa ruchu komunistycznego młodzieży, po tym upadku ruchu harcerskiego, komsomoł przyswoił sobie bogate doświadczenie, zdobyte przez harcmistrzów" (str. 125—126). „Do obowiązków pionierów należy stworzenie w każdej szkole osobnych „pionierskich straży przednich"; zadanie ich członków polega na tem, by byli bezwarunkowymi przywódcami całego życia wewnętrznego w szkole i brali wszyscy udział w jego tworzeniu jako zespołu kulturalnego i wychowawczego..." „Przewodnik dla uczniowskich organizacyj samorządowych" zaleca nauczycielom we wszystkich ważniejszych sprawach zasięgać rady „straży przedniej". „Pionierzy"—czytamy tutaj—„są pierwszymi przyjaciółmi i pomocnikami nauczyciela. Zaleca się, o ile możności, przeprowadzanie wyboru pionierów zarówno w komitetach szkolnych i grupowych, jak również we wszystkich kołach i zespołach uczniowskich. — Tak wygląda sprawa, gdy nauczyciel zachowuje się „lojalnie" wobec komunizmu. O ile jednak nauczyciel nie jest członkiem partji lub komsomołu, wówczas do obowiązków „straży przedniej" należy nadzór nad nim. Nic dziwnego, że związek zawodowy robotników oświatowych był zmuszony w r. 1925 wydać specjalną książkę na temat „Nauczyciel a komsomoł", gdzie wzięto nauczycieli, zwłaszcza wiejskich, w obronę przeciw zbyt gorliwemu nadzorowi ze strony własnych, młodokomunistycznych uczniów" (str. 129—130).

I wreszcie „reforma" szkół wyższych: „Tradycja samorządu i wolności akademickiej była wśród profesorów bardzo silna. Aby zwalczyć tego ducha, istotnie nieprzyjaznego dla nowego rządu, trzeba było rozbić tradycyjną budowę wewnętrzną uniwersytetów". Uniwersytety, „straciwszy samorząd i wolność nauczania oraz uczenia się, prze-

kształciły się w szkoły wyłącznie zawodowe. Jako takie podlegają też „Gławprofobrowi“ razem z niższemi szkołami zawodowemi i technikami“. „Uniwersytety w Moskwie i Petersburgu okazały największą odporność. Istniało tu wiele słynnych w całym świecie instytutów naukowych i rząd nie miał wkońcu odwagi obniżyć ich do stopnia uczelni zawodowych. Aby je uratować, zdecydowano się na oddzielenie instytutów naukowych od uniwersytetów i przekształcenie ich na samodzielne „instytuty badawcze“. „Właściwym wzorem wyższego szkolnictwa sowieckiego w okresie Nepu jest „*Université Imperiale*“ Napoleona I, która uznawała również tylko poszczególne instytuty naukowe i kazała im służyć wyłącznie zadaniu wykształcenia niezbędnych dla państwa specjalistów“ (str. 174—177).

A. Bubnow, następca Łunaczarskiego na czele moskiewskiego Komisarjatu Ośw. Publ. w okresie „pięciolecia“, a poprzednio komendant zarządu politycznego czerwonej armji, streszcza swe poglądy na szkolnictwo w jednem zdaniu: „Szkolnictwo jest tylko narzędziem dyktatury proletarjatu, i w okresie zaostrzonej walki klasowej proletarjatu, pedagogika nie jest niczem innem, jak teorją walki klasowej na froncie kulturalnym“. „Na froncie“, „odcinek“, „rozkazy bojowe“, „meldunki“, „kampanje“—wszystko to aż nadto nam znane! Czy to nas tak w Moskwie naśladują?

M. R.

ROSJANIE W MANDŻURJI

SYTUACJA na Dalekim Wschodzie zaostrza się z dnia na dzień. Tak głośne stają się dochodzące stamtąd pomruki, nawet alarmy wojenne, jakby miała za chwilę rozpętać się tam nieobliczalna wprost w swych skutkach zawierucha wojenna. Nikt bowiem nie ma złudzeń, żeby pełen napięcia konflikt polityczny japońsko-sowiecki mógł się skończyć zwyczajnem „dalekowschodniem” starciem zbrojnem, nie zaś potworną wojną... Wojna ta może się stać pewnego rodzaju wstępem do realizacji „żółtego niebezpieczeństwa“, ulubionego alarmu beletrystów, lekceważonego przez polityków.

Jakkolwiek ustrój sowiecki zdecydowanie wrogi jest całej naszej cywilizacji europejskiej i jej tradycji historycznej, wojna japońsko sowiecka nie byłaby bynajmniej walką narodowej idei japońskiej z bolszewizmem, nawet nie walką Japonji z Rosją; byłoby to pierwsze starcie budzącej się Azji o zniszczenie lub przynajmniej osłabienie hegemonji Europy nad resztą świata.

W przeciwieństwie do roku 1904 Rosja zajmuje dziś stanowisko defensywne: chodzi jej o utrzymanie *status quo.* Japonja pragnie pomnożyć i wzmocnić swój stan posiadania na stałym lądzie Azji i pozbawić Rosję jej posiadłości dalekowschodnich.

W wojnie z Rosją, która dziś grozi, równie jak w konflikcie politycznym, który trwa nie od wczoraj, główną podstawę operacyjną Japończyków stanowi Mandżurja. Tutaj zaś mieszka ponad 100.000 Rosjan; co więcej — Rosjanie nadają główny ton życiu społecznemu i kulturalnemu wszystkich większych ośrodków, wszystkich najważniejszych warsztatów pracy w Mandżurji północnej. To też rzeczą niezmiernie ważną jest rola, jaką te masy rosyjskie w Mandżurji odegrałyby w konflikcie rosyjsko - japońskim.

Po raz pierwszy na ziemi mandżurskiej stanęła stopa rosyjska pod koniec w. XVII, kiedy to wyprawy kozackie, zdobywające łatwo dla monarchji Romanowych bezkresne połacie ziemi azjatyckiej, dotarły do rzeki Amuru. Toczyli tu kozacy walki z Mandżurami, niebawem jednak doszło do oficjalnego porozumienia co do rozgraniczenia strefy działania między rządem carskim a dynastją mandżurską, która panowała wtedy w całych Chinach, przyczem dyplomacja chińsko-mandżurska odnosiła szereg sukcesów dzięki pomocy misjonarzy jezuitów. W wiekach następnych Rosja umacniała się na Dalekim Wschodzie, przy końcu zaś ubiegłego stulecia, prowadząc wspólną politykę z innemi mocarstwami europejskiemi, politykę wywalania drzwi do najdalszej Azji i dzielenia jej na szereg stref wpływów — osiągnęła swe marzenie założenia nad Pacyfikiem otwartego cały rok portu — Władywostoku, który połączyła z prowadzącą do Europy koleją transsyberyjską zapomocą linji kolejowej, idącej wzdłuż brzegów Amuru. Niebawem jednak udaje się Rosji wymóc na Chinach prawne odstąpienie nieznacznego pod względem szerokości pasa terytorjalnego, ciągnącego się jednak poprzez całą Mandżurję od rosyjskich posiadłości w Zabajkalu aż do rosyjskiego kraju Przymorskiego. Na terytorjum tem Rosja wybudowała linję kolejową (sławną dziś kolej Wschodnio-Chińską), łączącą w linji prostej kolej transsyberyjską z Władywostokiem, a więc znacznie dogodniejszą od kolei Amurskiej. Przy tej kolei, jak grzyby po deszczu, rosnąć poczęły osady, nadające krajowi charakter europejski, nad brzegiem zaś rzeki Sungari (dopływu Amuru) w miejscu, gdzie się krzyżują wschodni, zachodni i południowy odcinki kolei wschodnio-chińskiej—w ciągu lat kilkunastu wyrosła z małej wioski rybackiej potężna stacja Charbin. Mandżurja, pełna bogactw naturalnych i kryjąca w sobie możliwości największych przedsięwzięć, pociągnęła ku sobie nowoczesnych zdobywców, ludzi czynu, nie mogących znaleźć zastosowania swych talentów, energji i inicjatywy w starej Europie, a nawet i w zeuropeizowanej już Syberji. To też Mandżurja, w szczególności teren kolei wschodnio-chińskiej, zaroiły się od wychodźców z Rosji, którzy w nowych warunkach wnet zakładali świetnie prosperujące warsztaty pracy, robili majątki, a chronieni w t. zw. „strefie wywłaszczenia“ przez prawo i bagnety rosyjskie, nie czując tego, co dolegało w ojczyźnie, stwarzali w Mandżurji kulturalną i społeczną atmosferę typowo rosyjską.

Sytuacja w Mandżurji północnej nie zmieniła się i po przegranej wojnie z Japonją, przeciwnie na uszczuplonem terytorjum zwiększył się znacznie rosyjski stan posiadania. To też wielu z uczestników wojny, którymby dobrowolnie do głowy nie przyszło gnać z głębi Rosji na drugi koniec świata — rozejrzawszy się na miejscu w sytuacji, zostawało po zawarciu pokoju na stałe w Mandżurji. Czując się zupełnie jak u siebie w domu, a nawet lepiej, niż w domu, Rosjanie w bardzo bolesny sposób dawali odczuć właściwym gospodarzom kraju—Chińczykom, że to oni—Rosjanie są

tu panami. Nic więc dziwnego, że ludność chińska, maltretowana przez obcych przybyszów, i bezsilne władze chińskie, jakby nie istniejące dla rządzących się po swojemu Rosjan — żywiły wobec tych ostatnich jaknajbardziej wrogie uczucia. To też, gdy naskutek przegrywanej na dalekim zachodzie wojny i rozprzężenia, które nastąpiło po rewolucji — poślizgnęła się Rosjanom noga i na Dalekim Wschodzie — Chińczycy wnet opanowali sytuację i pochwycili zarząd „strefy wywłaszczenia" w swoje ręce, dosyć dotkliwie dając Rosjanom odczuć ich słabość, a swoją zemstę.

W czasie rewolucji i wojny domowej Mandżurja północna również była terenem rozruchów i walk. Do Charbina i osad kolejowych napływały z Syberji masy uciekających przed terrorem rewolucyjnym, przeważnie inteligencji i oficerów wojsk „białych", rozbitych przez bolszewików. To też na terenie kolei tworzyły się różne związki i wojskowe organizacje antybolszewickie, którym patronował wspierany przez Japończyków, walczący na czele swej nieregularnej armji w Zabajkalu — ataman Siemionow. Z drugiej strony niżsi funkcjonarjusze kolei i masy robotnicze niedwuznacznie sympatyzowały z bolszewikami i tworzącą się właśnie wtedy w Rosji władzą sowiecką. Niebawem Japończycy wycofali z dalekowschodnich posiadłości rosyjskich oddziały okupacyjne i przestali wspierać Siemionowa, który musiał zlikwidować swą „armję" i opuścić Mandżurję. Władze chińskie doszły do jakiego takiego porozumienia z rządem sowieckim, który uroczyście zrzekł się wszystkich imperjalistycznych zdobyczy i pretensyj dawnej Rosji. W ten sposób Chińczycy zostali prawnymi i faktycznymi gospodarzami kraju i kolei i wnet się zabrali do wprowadzania „porządków". Nie mając jednak pojęcia o rządzeniu w sposób europejski (a przecież europejską była atmosfera życia i pracy w Charbinie i na kolei)—wprowadzali tylko chaos, nawet anarchję. Zdając sobie sprawę z doniosłej roli kolei wschodnio-chińskiej, a nie mając żadnego przygotowania do rządzenia skomplikowanym aparatem olbrzymiego przedsiębiorstwa, jakiem ta kolej była, zgodzili się na oddanie gospodarki w ręce „białych" Rosjan, działających z ramienia francuskich akcjonarjuszów kolei,—sobie zaś pozostawili Chińczycy władzę administracyjną i „nadzór" nad sprawami kolei. A że kolej była tem dla strefy wywłaszczenia, czem Nil dla Egiptu— źródłem życia i pracy, faktyczną władzę nad krajem sprawowali „biali" Rosjanie z zarządu kolei, a najsilniej i najsprężyściej — dyrektor kolei, inż. Ostroumow.

Właśnie w okresie rządów Ostroumowa przed dziesięciu laty krystalizuje się ostatecznie typ „białego" Rosjanina w Mandżurji i kształtuje się psychika emigracji mandżurskiej. Psychika to odmienna od tej, jaka cechuje wychodźców rosyjskich w Europie i wogóle na Zachodzie: tam Rosjanie ulegają znacznym wpływom wyższych i silniejszych kulturalnie społeczeństw, wśród których się znaleźli,—wynarodawiają się szybko, mieszają się z Francuzami, Niemcami, Polakami, z których gościnności korzystają. Trafiają też na odpowiedni grunt do przeniesienia na emigrację z Rosji swych niekończących się sporów politycznych, a znajdując się w centrum warsztatu historji, jakim jeszcze jest dziś Europa — ulegają wpływom, gustom i idejom epoki.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa w Mandżurji: tu Rosjanie stanowią główny czynnik europeizacji i kształtowania zachodnich form cywilizacyjnych; ze względu na zupełną obcość rasową i kulturalną autochtonów niema mowy o jakiemkolwiek wynarodowieniu: przeciwnie, Rosjanie mandżurscy w najsilniejszym stopniu zachowują i jaknajstaranniej pielęgnują swoją świadomość i dumę narodową. Oddaleni o tysiące kilometrów od ośrodków współczesnego życia politycznego i kulturalnego — zachowują formy bytu i myślenia niemal stuprocentowo przedwojenne. Cechuje ich jednolitość polityczna: niema mowy o jakichś ugodowcach, es-erach, ka-detach etc., od których roją się centra emigracyjne Zachodu — wszyscy emigranci mandżurscy są konserwatystami, monarchistami, w znacznej mierze czynnymi uczestnikami „białych" ruchów antybolszewickich,—a przytem na terenie kolei i w Charbinie czują się skrzywdzonymi, ale prawymi gospodarzami. Wszak to oni lub ich ojcowie nieśli pierwsi światło cywilizacji w dzikie lasy i stepy Mandżurji.

Przepojeni bezgraniczną nienawiścią do bolszewizmu, wciąż przemyśliwają o wywołaniu antysowieckiego powstania na rosyjskim Dalekim Wschodzie. Znaczna ilość młodzieży wstępowała masowo do walczącej z rewolucyjnem Południem, konserwatywnej chińskiej armji Północnej i tworzyła w niej nawet osobne formacje. Ci Rosjanie—wojskowi chińscy wierzyli, że po zwycięstwie nad rewolucją w Chinach skieruje północny dyktator, marszałek Czan-Tso-Lin swe wojska przeciw rewolucyjnej Rosji, oni zaś — emigranci pójdą w awangardzie tych wojsk.

„Biali" w Mandżurji rekrutowali się z wielkiej masy zbiegów przed terrorem bolszewickim, z pośród inteligencji, rdzennie rosyjskich przemysłowców i handlowców (Żydzi, których jest dużo, poza rzadkiemi wyjątkami — sympatyzowali z Sowietami, choć bynajmniej nie byli skłonni do rezygnowania z ideałów i form życia kapitalistycznych), z dawnych wojskowych, przedstawicieli wolnych zawodów, przygniatającej większości uczniów szkół średnich i wyższych; — na samej kolei zaś — z pośród wyższych i średnich jej funkcjonarjuszy, niżsi natomiast i masy robotnicze nie ukrywały zbytnio swych przekonań komunistycznych — propaganda komunistyczna na terenie „strefy wywłaszczenia" była bardzo ożywiona.

Słynny traktat mukdeński z roku 1924 zmienił zasadniczo sytuację w „strefie wywłaszczenia" i na kolei. Prowadząc wojnę z rewolucyjnem Południem, obawiał się marszałek Czan-Tso-Lin oskrzydlenia przez wspierające Południe pieniędzmi i bronią — Sowiety, to też zawarł z Rosją sowiecką umowę, na której podstawie Mandżurja podejmowała normalne stosunki dyplomatyczne i gospodarcze z Z. S. S. R., kolej zaś wschodnio-chińska miała zostać, jako przedsiębiorstwo prywatne, wspólną własnością Sowietów i Chin, przyczem miano przestrzegać ściśle równości między Chińczykami, a obywatelami sowieckimi w obsadzaniu stanowisk na kolei, której dyrektora miały desygnować Sowiety, a prezesa Rady Nadzorczej—Chiny. Wnet posypały się niezliczone akty kurtuazji między Sowietami a Chińczykami; w Charbinie dokonano uroczystego otwarcia generalnego konsulatu Z. S. S. R., usunięto wszystkich wybitnych „białych" dygnitarzy, inż. Ostroumowa aresztowano

pod zarzutem przestępczych manipulacyj finansowych, czego zresztą mu nie dowiedziono i po upływie dłuższego czasu zwolniono go z więzienia.

Korzystając z chińskiej „przyjaźni“, propaganda komunistyczna zaczęła się szerzyć niemal zupełnie jawnie: na kolei i w Charbinie, szczególnie w dzielnicy Przystań (dzielnicą Nowe Miasto władali „biali”) zaroiło się od „komsomolców”, „otmolców”, „pionierów”, zamigotały ich czerwone krawaty... Miasto stało się terenem, z początku bójek, a potem częstych, regularnych i masowych starć między młodzieżą „białą” i „czerwoną”. Zdarzały się i tragikomiczne wypadki: do młodzieńca, idącego wieczorem w towarzystwie kobiety, przystępowała grupa „młodzieży” i groźnie pytała: — „A ty jaki?.. Biały czy czerwony?“ Nieszczęśliwy napadnięty, nie widząc, czy napastnicy są biali czy czerwoni, nie wiedział też co odpowiedzieć...— „Bezpartyjny“,—mówił wreszcie, próbując dyplomatycznie wybrnąć z trudnej sytuacji. — „Właśnie takich my i bijemy“ — brzmiała odpowiedź, i w ruch szły boksery, gumy, nieraz noże, aż kończyło się przyjazdem karetki pogotowia. Pewnego razu nawet doszło do wielkiej „bitwy”, w której około 200 osób, z obu stron, brało udział. Policja chińska, znana—jak zresztą i wojsko chińskie—z minimalnej odwagi, obawiała się interwenjować, zresztą odpowiedzialne stanowiska zajmowali w niej nieraz „biali” Rosjanie. Miasto podzieliło się na dwa obozy: wnet zaroiło się od „mundurów”—czerwonym krawatom „pionierów” i „komsomołu” przeciwstawili „biali” czarne, bronzowe i białe koszule „krzyżowców“, „faszystów“, „muszkieterów”, „Czarnego pierścienia“, „klubu 13”, „klubu gentlemanów” i in. Poważną pomocą byli dla nich uzbrojeni wojskowi—„biali” z rosyjskich formacyj Czan-Tso-Lina.

Na kolei tymczasem sowiecki zarząd stosował coraz nowe represje wobec emigrantów. Przeprowadzono uchwałę (słynny rozkaz nr. 94), że kolej zatrudniać będzie tylko albo chińskich, albo sowieckich obywateli. Emigranci, nie chcąc przyjmować obywatelstwa sowieckiego, masowo zgłaszali się po chińskie, — ale zarząd kolei wnet uderzył w nich nową niespodzianką. Oto, jeżeli np. naczelnik jakiegoś wydziału miał dwu zastępców: jednego Chińczyka, a drugiego „białego“ Rosjanina, który w myśl rozporządzenia nr. 94 przyjął obywatelstwo chińskie—to tego Rosjanina natychmiast uwalniano, motywując zwolnienie tem, że według traktatu mukdeńskiego nie może być na równorzędnem stanowisku w tym samym dziale dwu jednocześnie Chińczyków—dwu obywateli chińskich!

W tych warunkach emigracja rosyjska zupełnie odseparowała się od kolei, — co więcej, rozpoczęła z nią walkę, jako z forpocztem sowieckim w Mandżurji. Niebawem doszło do zatargów między władzami chińskiemi, a administracją kolei, zatargów, które doprowadziły do głośnego konfliktu chińsko sowieckiego w roku 1929. Chińczycy opanowali główne objekty kolejowe, obsadzili je wojskami, aresztowali lub usunęli najbardziej aktywne elementy wśród „czerwonych“ kolejarzy i powierzyli zarząd kolei triumfującym „białym“. Zbrojna interwencja Sowietów nastraszyła Chiny i niebawem wrócono do *status quo*. W czasie kilka miesięcy trwających walk sowiecko-chińskich brały czynny udział po stronie chińskiej oddziały „białych“ Rosjan, które kilkakrotnie przechodziły granicę i próbowały wzniecić antysowieckie powstanie wśród chłopów. Schwytanych „białogwardzistów“ rozstrzeliwali komuniści bez miłosierdzia i bez wyjątku, jako „uzbrojonych przez obcy imperjalizm kontr-rewolucjonistów“.

Na podstawie tego wszystkiego, co wyżej się powiedziało o emigracji rosyjskiej w Mandżurji, jasne zupełnie się stanie, jak i dlaczego wychodźtwo rosyjskie na Dalekim Wschodzie nietylko sympatyzuje, ale współdziała z akcją Japonji w Mandżurji i z jej planami antysowieckiemi. Ludność rosyjska Charbina z entuzjazmem powitała wkroczenie wojsk japońskich, wnet tworzyć się poczęły regularne oddziały „białych“ Rosjan, „sprzymierzone“ z Japonją. Upojeni swem obecnem znaczeniem, sukcesami i wielkiemi nadziejami na najbliższą już przyszłość, nie widzą Rosjanie oznak zbliżającej się katastrofy gospodarczej Europejczyków w Mandżurji, nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa japońskiej kampanji ekonomicznej, mającej już wszystkie cechy podboju i zdobycia w niepodzielne władanie rynku mandżurskiego. Wydaje się „białym“ Rosjanom, że już wybija ich godzina, że nastąpiła chwila ziszczenia najśmielszych marzeń. Oto lada dzień wybuchnie wojna Japonji z Sowietami — a dla nich ta wojna jest niewątpliwym synonimem chwili upadku systemu sowieckiego w Rosji...

Ale czy ta wojna byłaby wojną Japonji przeciwko bolszewikom? wojną z Sowietami?... Czyż nie byłaby to walka z Rosją?... Przecież nie dla zwalczenia komunizmu, ale dla osłabienia Rosji w Azji i dla zwiększenia swej potęgi kosztem wpływów i posiadłości rosyjskich — podjęłaby tę wojnę kraina Wschodzącego Słońca. I czyż w takim razie współdziałanie z wrogiem Rosji nie będzie zdradą wobec tak ukochanej ojczyzny? Czyż każdy strzał, oddany przez „białego“ do „czerwonych“, nie osłabi panowania Rosji w Azji i nie przyczyni się do triumfu „żółtego niebezpieczeństwa“? Nad tem nie zastanawiają się fanatyczni, konserwatywni, oderwani od nurtu współczesnego życia i zagadnień politycznych i kulturalnych świata — emigranci rosyjscy w Mandżurji, którzy święcie wierzą, że walcząc przy boku Japończyków przeciw Sowietom — dobrze się przysłużą ojczyźnie. Ale wątpliwości, dezorjentacja i niepokój szarpią dusze i umysły emigrantów w Europie. Oto znany antybolszewik, były minister, kadet Milukow głosi, że napad na Z. S. S. R. jest napadem na Rosję i emigracja, sprzeciwiając się wewnętrznej polityce Sowietów, powinna z niemi solidaryzować się na terenie polityki zagranicznej.

Przeciwnie, generał Miller, największy autorytet wojskowy wśród wychodźtwa rosyjskiego, twierdzi, że największym wrogiem Rosji jest komunizm, i że każdy wróg Sowietów jest sprzymierzeńcem każdego prawego Rosjanina. W jednym z ostatnich zaś numerów paryskiego pisma rosyjskiego „Poślednija Nowosti“ jeden z najznakomitszych przywódców „białych“ armij w czasie wojny domowej, Denikin zastanawia się nad bolesnym i tragicznym dla emigracji rosyjskiej dylematem: po czyjej stanąć stronie? Japonji czy Z. S. S. R.?... I jak Denikin, szamocą się wszystkie najświatlejsze umysły wśród emigracji: kogo wybrać, po czyjej stronie? Które niebezpieczeństwo groźniejsze: żółte czy czerwone?

TEODOR PARNICKI

W DZIESIĘCIOLECIE ŚMIERCI CONRADA

1924 — 1934

IDĄ DZIESIĘCIOLECIA wielkich zgonów: Kasprowicza, Żeromskiego, Reymonta. Szereg żałobny zaczyna Józef Conrad-Korzeniowski. 3 sierpnia 1934 r. minie 10 lat od chwili, jak umarł w Anglji, ziemi cudzej. W przeciągu tych lat dziesięciu dużo zrobiło się dla przyswojenia Conrada literaturze polskiej, do której w znacznej mierze należy. Dwadzieścia tomów przekładów — to piękna pozycja. Zrozumienie, kim jest Conrad i wniknięcie w istotę jego twórczości postąpiło również bardzo znacznie. Dalekie wydają się te czasy, kiedy mówiło się o Conradzie jako o pisarzu międzynarodowym, a o polskości jego zagadywano tylko nieśmiało i dyskretnie. Ma też już dzisiaj u nas ten „pisarz angielski“ koło czytelników oddanych, gotowych na niego przysięgać.

Jednakże triumfalny powrót i istotna rewindykacja Conrada dla Polski dopiero się rozpoczyna.

Zanim się w pełni dokona, — powinniśmy już teraz umieć korzystać z tego, co jego twórczość nam przynosi, korzystać w znacznie szerszym zakresie, aniżeli to się dotychczas dzieje.

Jeżeli bowiem rozejrzeć się wśród czytywanych dziś u nas powieściopisarzy, nie wiem, czy znajdzie się kogokolwiek, którego lektura dawałaby tak wiele i tak aktualnych wartości wychowawczych, i narzucała je z równą potęgą suggestji. Czy chcemy czy nie, wpływ dawniejszych pisarzy maleje, a współcześni albo go nie mają, albo często lepiej gdyby go nie mieli. Conrad łączy wszystko: jest wspaniałym artystą, który umie wyrazić, jak nikt inny, myśli swoje i uczucia; jest aktualny — bo w przekładach właśnie teraz wkracza do polskiej literatury; jest nam bliski — z wielu względów, o których jeszcze będzie mowa; przedewszystkiem zaś jest wielkim umysłem i wielkim charakterem, jednym z tych ludzi, którzy nadają się na duchowych wodzów pokolenia.

Trudno dzisiaj zdać sobie nawet sprawę z wszystkiego, co Conrad do naszej literatury i naszego życia wnosi. Pomówię o tem, co wydaje się oczywiste.

Przedewszystkiem poeta morza i marynarz równocześnie — uczy nas Conrad morze kochać, uczy, jak z niem walczyć i jakim być trzeba, ażeby na niem się utrzymać. W czasie obecnym, kiedy cała Polska jest ku morzu, jako swej pierwszej potrzebie zwrócona, Conrad jest zaiste człowiekiem opatrznościowym.

Ale sięgnijmy głębiej. W ostatnich latach nie trudno jest zauważyć, zwłaszcza u młodych, chęć nawrotu do poważniejszej — prawej i mężnej postawy życiowej,—jakąś tęsknotę do moralnego światopoglądu, który tak doszczętnie wydaje się w dobie dzisiejszej rozbity. Jednakże pokoleniu, co wojnę przebyło, co oglądało własnemi oczyma potworną rzeczywistość, nie łatwo jest uwierzyć w jakąkolwiek rację moralnego postępowania. Rozumowe dowody nie przekonywają nas — sceptycznych i zbyt doświadczonych, a pięknie brzmiące słowa budzą raczej nieufność. Lecz oto Conrad w wątpieniu idzie dalej od nas, a równocześnie każe być uczciwym, wiernym i rycerskim, bez innego celu, jak dla zachowania ludzkiej godności. I to tym właśnie, sceptykom dzisiejszym odpowiada; jego imperatyw moralny *bez uzasadnienia* bierze; Conrad stopniowo i jakby podstępnie czyni z nich innych ludzi. Zresztą nie na tem tylko polega suggestywność postawy moralnej Conrada. Niemniejszy jej urok — to głęboka ludzkość. Rodzi się ta moralność z walki, z zatargów, z męki upokorzonego sumienia; nie ma nic wspólnego z zimną dostojnością niezłomnej cnoty. I dlatego właśnie nas, ułomnych ludzi przekonywa i jedna.

To byłoby po pierwsze i po drugie. A po trzecie? Stosunek do kultury Zachodu dzisiaj, kiedy, odzyskawszy własne państwo, przestaliśmy być samowystarczalnym zaściankiem, jest dla nas problemem niesłychanie ważnym. Na kulturze tej wyrośliśmy, ale skoro ona sama przeżywa obecnie głęboki kryzys, powstaje pytanie, w jakim stopniu z wpływów jej należy i można korzystać—pytanie rozwiązywane rozmaicie, aż do zupełnej negacji. Nie ulega wątpliwości, że dla rozwiązania tego problemu znaczenie Conrada jest ogromne. On, który umiał wziąć z Zachodu to, czego jego polskiemu typowi niedostawało: wytrwałość, opanowanie siebie, kult obowiązku, a ustrzec się tego, co schyłkowe i małe — uczy nas mądrego wyboru, a przedewszystkiem sam jest najpewniejszym pośrednikiem, jest tem dla nas czystem źródłem, z którego bez zastrzeżeń czerpać możemy. Co najważniejsze zaś, Conrad dziejami swemi stwierdza, że nasze tradycje związku z Zachodem mają głębokie uzasadnienie. Na przykładzie Conrada widzimy bowiem, co szkoła zachodniej kultury potrafi z Polaka uczynić, poznajemy jak potrzebna jest oraz owocna dla wielkich lecz niesfornych i nie okiełzanych jeszcze niekiedy zdolności polskiego ducha.

Zważmy bowiem, kto odszedł z kraju w osobie młodego Conrada? Chłopiec pełen fantazji i romantycznych porywów, syn dzielnego, ale niezrównoważonego ojca — i to już chyba wszystko. Zaś wrócił, czy raczej wraca teraz w swoich dziełach po śmierci ciała, człowiek na wysoką europejską miarę, umysł wielki, charakter niezłomny, człowiek czczony przez najlepszych ludzi Zachodu. Zapewne, możnaby to przypisać poprostu wyjątkowym zdolnościom samego Conrada, chociaż dziwne musi się wydać, że uszedł z kraju właśnie ów wyjątkowy człowiek. Wystarczy jednak porównać twórczość Conrada z twórczością najtęższych naszych rodzimych talentów, ażeby dostrzec, na pierwszy rzut oka widoczną, różnicę wyrobienia artystycznego i umysłowego. Takiego opanowania rzemiosła pisarskiego, jak u Conrada, nie znajdzie się u nas poza Sienkiewiczem. Każdego musi również uderzyć niezwykła czystość i hart atmosfery moralnej jego utworów—po jaką trzebaby obejrzeć się daleko wstecz—aż do naszych wielkich romantyków. Zresztą to właśnie nie wydaje się już w Conradzie nabyte — to jest polskie.

Tak więc następną wartością, jaką w Conradzie — zachodnim człowieku odkrywamy, jest — o dziwo — jego polskość. Romantyk, uczuciowiec, rycerski i nad miarę ambitny, o twarzy starego szlachcica z kresów — skupia w sobie Conrad liczne najistotniejsze i najlepsze cechy typu

polskiego. I dziś, kiedy typ Polaka, jak wszystko w powojennym świecie, przeżywa swoją chwilę przełomu, kiedy grozi mu zwyrodnienie i zalew, gdy nie na żarty trzeba się obawiać, by nie zatracił właśnie cech najistotniejszych i najlepszych— dobrze jest poznawać Conrada, tego niezwykłego człowieka, który łączy w sobie świetne polskie tradycje z niemnej świetnie przyswojonemi zaletami ludzi Zachodu. I dlatego to Conrad jest dla nas tak cenny,—fascynujący swoją zachodnio-europejską polskością — swojski i obcy — dawny i najbardziej nowoczesny.

Tak się oto w Conradzie dziwnie zbiegło, czego dzisiaj i nietylko dzisiaj duszy polskiego narodu potrzeba, jak gdyby było prawdą, że we właściwiej chwili jawią się właściwi ludzie — choćby mieli przyjść z odległej ziemi i z poza głębokich mórz. Ale zdarza się też, że przychodzą napróżno, że z przyjścia ich nie umiano korzystać. Niechże nie stanie się tak z Conradem!

Jedynej rzeczy możnaby się w Conradzie jako wychowawcy lękać: jego pessymizmu. Ale pessymizm to nie groźny; nie ma on nic wspólnego z pessymizmem n. p. pisarzy rosyjskich, — biernym i duszącym. Więcej w nim zachęty do hartu i dzielności życiowej, aniżeli w niejednej koncepcji świata optymistycznej. Kto wśród mroków życia walczy do ostatka, jedynie by spełnić swój obowiązek, nie licząc na żadną nagrodę i bez nadziei zwycięstwa, bardziej za sobą porywa, aniżeli szczęśliwi zapaśnicy. Nie nastrój, ale postawa wychowuje. To też smutek Conrada nie ima się duszy. Jest jak zdrowe zimno krajów północnych, które pobudza do czynu.

Nakoniec jeszcze jedno. Conrad to nauczyciel, któremu się nietylko wierzy — ale którego można kochać. W wychowaniu zaś niemniej jest ważne, kto uczy, jak to, czego uczy. Najgłębsze ślady w duszy zestawiają zawsze ci wychowawcy, którzy zdobyli sobie miłość uczniów. A któż umie lepiej ją zdobyć od Conrada? Właściwie aż zadziwia to głębokie przywiązanie, ten osobisty stosunek do niego u tych, co się z jego dziełami raz zapoznali. O Conradzie trudno nawet mówić bez uczucia. Może czyni go nam tak bliskim dumna świadomość rasowego z nim powinowactwa, a może to, że z jego artystycznego dzieła wygląda nietylko pisarz, ale nadewszystko człowiek. Może porywa nas męska jego moc i kobieca tkliwość, oraz owa niespotykana prawość sumienia, co rozumiejąc i wybaczając tak wiele, sobie tylko nie umiało pobłażać. Może też, w dosycie wolnej ojczyzny, odpłacamy się wreszcie Conradowi za jego miłość kraju, — miłość człowieka, który zdradził — kocha jednak dalej i całe życie się męczy, bo już nie śmie powrócić, zdradziwszy.

Ale u dna naszych uczuć tkwi przedewszystkiem jedno — ujęte tak pięknie w pewnej przypowieści Sienkiewicza: Gdy pytano matki, dlaczego kocha najbardziej marnotrawnego ze swych synów, odpowiedziała: „Kocham go, bo jest nieszczęśliwy“.

WITOLD TURNO

MARZEC

„Pryskają nieczułe lody“.
Już czas, nareszcie, nareszcie!
Za długo żarły nas chłody
W zimnym zimowym areszcie.

Już płyną błotne potoki,
Już bocian brodzi po stawie,
A górą popod obłoki
Z południa ciągą żórawie.

W porę przybywasz, bocianie,
Wszystko wybornie się klei,
Ziemia w poważnym jest stanie,
Świat cały jest przy nadziei.

I my, rodaki kochane,
Witajmy wiosenne blaski,
Wdychajmy ozon i „pranę“,
Jak radzi nam Lutosławski.

Niech słońce smali nam twarze,
Niech wiatr nam piersi przedmucha,
Niechaj się z wiosną ukaże
Odnowa ciała i ducha!

Choć Baran straszy w zodjaku
Bezmyślnem i brzydkiem: be, be,
I to przetrzymasz, Polaku,
Wytrwale orząc swą glebę.

Nawóz nam w polu się przyda,
Nawet i bobki baranie,
A, jak już zdechnie ohyda,
Psy będą mieć używanie.

Hej razem, starzy i młodzi,
Stęskniona ziemia nas woła,
Słyszycie: wiosna nadchodzi,
Więc w górę serca i czoła!

ARTUR CHOJECKI

NA WIDOWNI

Na tematy prowincjonalne. — Wędrownictwo. — Ubytek żywej siły na rzecz biurokracji. — Ewolucja regjonalizmu. — O „umysłach poczciwych“ i cywilizacji. — Sprawa miast i żydostwa.

NA JEDNEM z zebrań towarzyskich w Warszawie przed kilku tygodniami brałem udział w zorganizowanej umyślnie dyskusji na temat modnego dziś „regjonalizmu“. Rozwinęła się ona jednak znacznie szerzej i głębiej, niż temat zapowiadał. Myśl wszystkich, a było osób kilkadziesiąt, kierowała się ku palącym zagadnieniom nędzy i zastoju życia na prowincji. Co mają robić siły miejscowe (regjonalne)? — o to pytano. Uprzytomniłem tam sobie, widząc głęboką troskę intelektualną ludzi światłych, jak dalece nagłym obowiązkiem prasy jest zwrócić w tę stronę uwagę opinji publicznej, zapatrzonej w machinę państwową, lub zasłuchanej w teorję, a słabo uświadomionej co do istotnego stanu rzeczy w kraju. Szerokie debaty „literackie“, tak sztucznie inteligencji narzucane przez pewien odłam tygodników, nie powinny nikogo wprowadzać w błąd, jakoby nie było zagadnień ważniejszych.

Bardzo więc na czasie „Gazeta Warszawska“ rozpoczęła akcję w celu organizowania opinji w tem właśnie polu widzenia. Zapowiedziany w d. 11 b.m. szereg artykułów dyskusyjnych na tematy, związane z ciężkiem przesileniem, jakie kraj przechodzi, zwróci niewątpliwie na siebie uwagę całego ogółu myślącego i wywoła ruch odpowiedni. W tej chwili „Gazeta Warsz“. ogłasza dłuższy artykuł Romana Dmowskiego w sprawie ratowania inteligencji, która się znalazła istotnie w położeniu niemal bez wyjścia.

— — — — — — — — — — — — —

Do charakterystycznych zjawisk w nowej epoce dziejów Polski należy wędrowność. Nigdy bodaj nie było takiej „wędrówki narodów“. Mam na myśli sferę górną przedewszystkiem i półinteligencję, sferę, której do ziemi nie przytwierdza własność nieruchoma. Na tę ruchomość ludzi wpłynęły trzy przyczyny: 1) rozgrodzenie kordonów, 2) powołanie licznych zastępów do służby państwowej, 3) przemiany w ustroju gospodarczym wskutek kryzysu.

Nie wiem, czy ten ruch dałoby się ująć cyfrowo, ale we własnym rachunku każdy pewno zanotował, ilu to krewnych i znajomych zmieniło w ciągu ostatnich lat kilkunastu miejsce pobytu. Znam całe gniazda rodzin, które, zdawało się, związane są na wieki ze swoją okolicą, a które obecnie mieszkają w Poznańskiem i na Pomorzu. W Warszawie spotykam wielu znajomych dawnych ze Lwowa i Krakowa. Ziemianie nie mogą się połapać w stosunkach sąsiedzkich, tyle się zmieniło po dworach. Na odciętych od majątków ziemiańskich parcelach wyrastają wcale pokaźne sadyby, często w dzierżawie; są to „lokaty“ ziemskie mieszczańskich oszczędności. Emeryci dość licznie wędrują na stare lata do miasteczek.

Wydaje mi się, na oko rzecz biorąc, że ruch przesiedleńczy dobrowolny odbywa się raczej ze wschodu na zachód, do okolic bardziej cywilizowanych. Niezmiernie ciekawy obraz tej emigracji ze wschodu odmalował Adam Grzymała-Siedlecki w powieści „Miechowiec i Syn“. Ludzie bezdomni, po przewrocie bolszewickim na dawnych kresach wschodnich, oparli się aż na Pomorzu i tu wsiąkają, dopasowując się do typu miejscowego jakby prawem kontrastu.

Jak to było przed wojną? Na palcach się liczyło w Warszawie ludzi, którzy bywali na Pomorzu albo na Śląsku. Za mojej młodości nie widziałem w Warszawie nikogo z tamtych stron. Za pobytu we Lwowie (1902 — 1915) nie słyszałem o nikim z miejscowych, któryby był ciekaw zobaczyć Warszawę. Wyjątek stanowili młodzi „wszechpolacy“, przewożący „bibułę“. Od czasów powstania my pierwsi koło r. 1900 byliśmy we Lwowie dziwowiskiem (źle widzianem przez władze) „emigracji“. We Lwowie ludzie miejscowi nie wiedzieli napewno, czy w Warszawie rozmawia się jeszcze po polsku, w Warszawie zaś nie bardzo wiedziano, czy są jeszcze Polacy na Pomorzu, albo jak właściwie nazywa się „*Hohensalza*“ na Kujawach. Trzeba przyznać Warszawie (z Królestwem), że najbardziej była sobie samostarczalna, ku sobie ciążąca. Gdzieindziej szukano tchu cywilizacyjnego w Wiedniu, Berlinie, Petersburgu. Warszawie też przypadła rola zbierania ziem siłą twórczej myśli politycznej, obejmującej całą Polskę.

— — — — — — — — — — — — —

Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z bieżącego czasu. Kiedy np. ubolewamy, że całe dzielnice opustoszały z inteligencji, że mało sił twórczych przybywa, zapominamy o tem, że jakieś pół miljona ludzi okrzesanych, w sile wieku i zdrowia pozostaje w służbie państwowej. Dawniej ten zastęp tkwił prywatnie w społeczeństwie i był jego siłą żywą. Ta kategorja ludzi, z obiegu wycofana, może mieć dla rozwoju życia narodowego, o które nam chodzi w tej chwili, różną wartość, zależnie od charakteru państwa i jego polityki. W państwie narodowem nie przestaje być siłą czynną, chwytającą w lot każdą inicjatywę prywatną, aby ją otoczyć opieką i poprzeć, jeśli zmierza do spotęgowania życia narodowego. W państwach policyjno-biurokratycznych, poczytujących organizowanie sił narodowych za konkurencję dla państwa, inicjatywa ta musi być nawet zwalczana. Wtedy życie narodowe podwójnie jest osłabione: raz przez to, że wycofano z niego siły czynne, a powtóre, że zwrócono te siły przeciwko prądowi życia.

W takich okolicznościach do wszystkich innych kryzysów, spowodowanych zastojem gospodarczym i zboczeniami moralnej natury, dołącza się kryzys inteligencji. Społeczeństwo odczuwa dotkliwie brak inteligencji czynnej, a z drugiej strony nadmiar bezrobotnej, nie mającej o co rąk zawiesić. Dłuższego czasu potrzeba, aby życie wezbrało i pokryło sobą tamy, szukając ujścia dla swych sił. Gromadząca się bezczynnie w większych centrach inteligencja musi wreszcie rozproszyć się po kraju. Nie licząc już na zużytkowanie w ośrodkach, szukać musi pracy zarobkowej i społecznej w t. zw. „terenie“, aby tam wytwarzać i zawiązywać ośrodki pomniejsze. Taki ruch dla każdego społeczeństwa jest dobroczynny, a tembardziej w Polsce, gdzie na każdym kroku odczuwa się brak elementarnych zawiązków kultury społecznej.

— — — — — — — — — — — — —

Konieczność wzmożenia pracy na prowincji oddawna daje się odczuwać. Ale uwaga powszechna zwrócona była ku naglącym i efektowniejszym zagadnieniom budowy państwa i ku polityce. Wśród inteligencji polskiej, dość luźno przylegającej do

życia społecznego, to wołanie prowincji zamajaczyło w świadomości werbalnie, jako „regjonalizm". Modny był wyraz, a rzucono go w obieg na potrzeby modnej w pewnych kołach polityki federalistycznej. Szybko przyjął się ten wyraz — jako hasło — w kołach literackich, łasych na osobliwości lokalne. Dłuższego czasu trzeba było na to, żeby z pod wyrazu dobyło się prawdziwe znaczenie głosu, dochodzącego z głębi życia do sumienia inteligencji.

„Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe —"

powtórzmy za Krasickim. W Polsce niezawsze głos instynktu narodowego na czas bywa zrozumiany, ale odczuwać się daje wszystkim umysłom, aby tylko były „poczciwe". Regjonalizm, obliczony na separatyzm, w każdym razie na różność, stał się faktycznie hasłem pracy organicznej, zmierzającej ku — jedności. Wzięły w łeb zachcianki federacyjne i rozmaite „krajowości"; ludzie zasmakowali w pracy lokalnej w tem poczuciu, że wszelka, gdziekolwiek dokonywana, ma na celu jedną cywilizację polską, że będzie ta cywilizacja tem bogatsza, im bardziej urozmaicone motywy złożą się na jej tkaninę.

— — — — — — — — — — — —

Leży bowiem w najgłębszym interesie bytu narodowego, aby to, co nazwą Polski chrzcimy, stanowiło jedną organiczną całość polskiej cywilizacji, żeby istotnie było organizmem. Wszystkie, pozornie odrębne ruchy i prądy umysłowe do tego zmierzają, aby Polsce ugruntować byt samodzielny i uduchowiony jedną myślą dziejową. Weźmy taki fakt, jak rosnący z taką siłą ruch, mający na celu uregulowanie stosunku do żydostwa. Dokonywa się zwykle w organiźmie jakiś proces żywotny wpierw, zanim go potrafimy sobie uświadomić. Więc i tutaj, jak z regjonalizmem, występuje na jaw fakt psychiczny w postaci hasła, które wygląda na oko niby doktryna czy zachcianka niewczesna. Pierwsze przyjęcie takiego odruchu — to szukanie nazwy: antysemityzm, rasizm. Grozą tych brzmień żydzi pragną stłumić nasz ruch, licząc na to, że mało jest w Polsce „umysłów poczciwych", które „czuciem" sens tego ruchu zrozumieją. A czemże właściwie jest ten ruch? Reakcją przychodzącego do zdrowia organizmu, który dąży do usunięcia z siebie ciała obcego, ściślej mówiąc — dążeniem do przywrócenia cywilizacji ognisk miejskich, dążeniem do spolszczenia miast.

Dzieje narodu to ciągły proces organizowania się jego zarówno w przestrzeni, jak w głąb społeczeństwa. W niepodległem państwie trwa w dalszym ciągu zbieranie ziem przez zespalanie, z rosnącą też siłą w czasach nowożytnych odbywać się musi odnawianie tkanek organizmu. Naród włada już tyle swoim zmysłem wewnętrznym, że zdaje sobie sprawę, iż bez miast istnieć nie może. Najdobitniej przemawiają do niego przesłanki ekonomiczne, ale głębszym umysłom nie tajną jest rzeczą, że panowanie w miastach żydostwa zagraża rozwojowi cywilizacji polskiej. Na dnie sprawy leży nie jakiś rasizm zoologiczny, lecz uświadomiony tragizm dziejów, polegający na rozumieniu, że byt narodu jest sprawą psychiczną jego cywilizacji, i że „narodu duch zatruty" — to zaród jego śmierci. Antysemityzm! Gdyby wilk umiał pisać, toby wymyślił, na hańbę ludziom, epitet: „antywilcy". Ale toby nie tłumaczyło istoty rzeczy.

Lud polski nie z powodu antysemityzmu wyprze żydów z miast, lecz dla ratowania swego bytu i z patrjotyzmu, a tę ekspansję wsi popierać, będzie zadaniem całego społeczeństwa. Kilkadziesiąt lat temu odrodzenie myśli narodowej zaznaczyło się tem, że inteligencja „szła w lud", zatroszczyła się o wieś, obecnie przyszła kolej na miasta. Sprawa nieporównanie trudniejsza i wymagająca solidarnego wysiłku.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

PO TRZECH BLISKO LATACH rządów koalicji „narodowej" w Anglji, po raz pierwszy zaznaczyła się wydatnie zmiana nastrojów politycznych. W parlamencie Partja Pracy stanowi nadal nikłą mniejszość, coś około $^1/_{10}$ ogólnej liczby posłów. W stolicy kraju zato odniosła świeżo stanowcze zwycięstwo wyborcze i w wyniku zdobyła więcej niż połowę mandatów w londyńskiej radzie miejskiej. Wynik to ciekawy przedewszystkiem dlatego, że mówi coś także o szansach stronnictw w przyszłych wyborach do parlamentu. Wyłączona jest, zdaje się, możliwość, żeby *Labour Party* mogła być rozgromiona powtórnie, jak w r. 1931. Zarówno wszystkie wybory uzupełniające w poszczególnych okręgach, jak też przeprowadzone właśnie wybory do ciał samorządowych w Londynie wskazują na ponowny wielki wzrost wpływów tej partji. Czy liczyć się już należy z jej zwycięstwem wyborczem w r. 1936 i ewentualnością zdobycia przez nią bezwzględnej większości w parlamencie, a co za tem idzie, odzierżenia rządów nie z łaski innych stronnictw, lecz w oparciu o własne tylko siły? Pozwoliłoby to Partji Pracy po raz pierwszy w historji Anglji na poprowadzenie polityki naprawdę niezależnej. Wystarczy zaś, jak na to zwrócił uwagę skrajnie lewicowy teoretyk, Sir Stafford Cripps, zwyczajna większość w parlamencie do przeprowadzenia najbardziej rewolucyjnych reform konstytucyjnych. Przewrót, gdyby go chciano, odbyłby się wtedy legalnie, zdziałany zwykłem głosowaniem... Czy w istocie zanosi się na to? Zaniepokojeni powyższemi możliwościami konserwatyści już dziś domagają się „usztywnienia" konstytucji angielskiej na wzór kontynentalny, to znaczy wprowadzenia reguły, że do zmiany prawa o ustroju państwa trzeba większości nie zwykłej, lecz kwalifikowanej. Byłaby to asekuracja od przewrotów legalnych według planu Sir Stafford Cripps'a. Myśli tej jednak dotąd na serjo nie wzięto pod uwagę. Konserwatyści mają jeszcze w kraju przewagę. Rządy ich, t. j. rządy fikcyjnej „koalicji", popisały się szeregiem znacznych sukcesów gospodarczych. Miarą tej poprawy jest mocna dziś pozycja funta wśród walut światowych, i dość wydatnie zmniejszona liczba bezrobotnych. Wszystko to są sukcesy, które zalecają rząd „narodowy" w opinji kraju. Ale pamiętać należy, że w opinji mas Partja Pracy jest również stronnictwem głęboko narodowem. Reprezentuje także nacjonalizm — tylko bardziej partykularny, używający odmiennego języka, mniej ogładzony, ciaśniejszy i bardziej naiwny — i dzięki temu dla mas robotniczych bardziej zrozumiały, lepiej wyrażający ich egoizm klasowy i narodowy. Pojęcia „internacjonalistyczne" bardzo trudno wchodzą do głów angielskiej ludności robotniczej. Mocno

zakorzenione jest uczucie pogardy dla proletarjusza z kontynentu i nawet wogóle cudzoziemca. Agitatorzy muszą dobrze się wysilić, kiedy chcą wmówić w plebs angielski, że narody europejskie w rzeczywistości nie są niczem gorszem od Anglików. Tak radykalne poglądy głoszone są zresztą tylko na zebraniach socjalistycznych. Doniedawna głównymi orędownikami haseł międzynarodowych i pacyfistycznych byli wprawdzie i liberałowie, silni na uniwersytetach i wywierający nieproporcjonalnie duży wpływ na opinję inteligencką w Anglji. Ale orędownictwo to zostało ostatnio poważnie skompromitowane przez gwałtowny upadek znaczenia Ligi Narodów i *fiasco* wszystkich prób genewskich ograniczenia zbrojeń. Liberalizm zanika jako partja, jednocześnie jednak utrzymuje się, jako klimat moralny, w którym oddawna żyją wszystkie właściwie partje. Jest to tradycyjny duch parlamentarnej polityki angielskiej. Ze stylu przekonań wszyscy, zarówno konserwatyści, jak zwolennicy Partji Pracy, przedewszystkiem są liberałami. Takby się mogło przynajmniej wydawać obserwatorowi z Polski albo z Niemiec. Liberalizm przenika wszystko — i dopiero teraz próbują zdobyć dla siebie miejsce ideologje polityczne nowe, izolowane od wpływów liberalizmu, natchnienie czerpiące natomiast z komunizmu i faszyzmu. Od paru lat słyszymy o grupie faszystowskiej, dowodzonej przez Sir Oswalda Mosleya, a której głównym teoretykiem politycznym jest John Strachey... Pomnaża ona powoli swoje siły. To jednak jest pewne, że zobaczyć polityków antyliberalnych u steru rządów w Anglji można tylko wtedy, jeżeli się wpierw wyobrazi sobie wojnę domową w tym kraju. Dla tych, co znają potężną jedność duchową narodu angielskiego, nie jest to łatwe zadanie. Narazie wielkie zwycięstwo *Labour Party* w wyborach municypalnych w Londynie oznacza, że pojęcia polityczne mas obracają się całkowicie w tradycyjnym schemacie.

NASKUTEK ZNIESŁAWIENIA DAWNEJ POLSKI PRZEZ HISTORYKÓW, nasze pojęcia, a przedewszystkiem nasze ideały polityczne w ogromnej, nieproporcjonalnej mierze czerpiemy z zagranicy. Mówimy językiem pojęć, w naszem życiu narodowem niewypróbowanych, lub wypróbowanych niedostatecznie. Np. demokracja, parlamentaryzm, monarchja. Wielu ludziom po dziś dzień naprawdę się zdaje, że pojęcia te można sobie przyswoić z pomocą encyklopedji prawa publicznego. Dotyczy to, jak powiedzieliśmy, także monarchji. Wszelka inna, niż praktyczna, wiedza o monarchji, jest oczywiście zgoła bezpożyteczna. Lecz jakże mało jest wśród naszych zwolenników monarchizmu ludzi, którzy rzeczywiście przez czas dłuższy żyli pod monarchją! Nie bierzemy tu, ma się rozumieć, w rachubę monarchij zaborczych. Nie mogły one wywoływać w Polakach uczucia przywiązania, bez którego zrozumienie roli monarchji, jako tradycyjnej instutucji narodowej, nie jest właściwie możliwe. Ale i pod tym względem nie brakło wyjątków. Przywiązanie narodu do monarchji widzieć mogli lepiej od innych ci Polacy, którzy wychowali się zdala od kraju, w stolicach państw zaborczych. Monarchja musi być konkretem, nie może być abstrakcją. To też do nielicznych prawdziwych monarchistów w Polsce należy p. Mackiewicz, któremu carat uzmysłowił konkretnie wzór monarchji. Redaktor „Słowa" tego pragnąłby dla Polski, co mu się w Rosji tak mocno spodobało. Wiedeń i Petersburg daly nam większość naszych monarchistów, tych, co do pewnego stopnia zrośli się psychicznie z konkretną monarchją, i do pewnego stopnia pokochać ją mogli — oraz za wzór podawać rodakom do naśladowania. Dla tegoż samego powodu naturalna jest zupełnie obojętność lub niechęć reszty rodaków dla tych wzorów. Niema zaś wśród czynnych monarchistów naszych takich, co długo żyli pod monarchją angielską, włoską lub hiszpańską i chcieliby przenieść na nasz grunt tamte, odleglejsze wzory. Wskutek tego w dyskusji politycznej monarchja pozostaje najczęściej ideałem abstrakcyjnym, wyobrażeniem, zaczerpniętem tylko z książek, domysłem raczej, niż przeżyciem, i czemś w praktyce nieobliczalnem. Ma się rozumieć, i ten abstrakcyjny ideał można mocno pokochać, jeśli go się szczerze i długo pielęgnuje w duszy. Leży właśnie przed nami świeża publikacja p. Leszka Gembarzewskiego: „Monarchja Narodowa jako hasło XX wieku". Mamy tu do czynienia z pracą jednego z najbardziej konsekwentnych i przekonanych zwolenników monarchji. Praca przenosi nas w orbitę cywilizacji francuskiej... Konkretną monarchję zastąpiło dla p. Gembarzewskiego przywiązanie do doktryny monarchistów francuskich. Jest w tem coprawda także pewien związek z tradycją, stanowiącą istotę instytucji monarchy, — ale jeszcze dalszy, niż ten, który grupę intelektualistów francuskich łączy z królami Francji. Tamci mają intelektualną sympatję do owego ustroju, autor polski kocha monarchję—intelektualną sympatją poprzez intelektualną sympatję tamtych. Komu abstrakcyjna doktryna monarchistów francuskich wydaje się ciasno narodowa raczej, niż uniwersalna w swojej abstrakcyjności, ten w argumentach ogólnych na rzecz monarchji, przetaczanych przez p. Gembarzewskiego za Maurrasem i Bainvillem, będzie widział nie tyle „zasadnicze" rozstrzygnięcie sprawy, ile przykład regjonalizmu cywilizacyjnego... Ograniczając w ten sposób znaczenie doktryny monarchistów francuskich, zdajemy sobie jednak sprawę z jej estetycznego powabu. Niema w Europie współczesnej drugiej monarchistycznej doktryny, coby z francuską pod tym względem mogła rywalizować. Głębokie wczytanie się w autorów pozwoliło p. Gembarzewskiemu dokonać transpozycji w bardzo czystym stylu. Rozprawa jego, to najpoważniejsza, wśród dotychczasowych, z największym temperamentem pisarskim podjęta próba wykładu doktryny rojalistów francuskich w jej zastosowaniu do warunków polskich, — próba w przekonaniu autora podyktowana nie czem innem, jak postulatami nacjonalizmu.

NAUKA I LITERATURA

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO I NAUKOWEGO

W Akademji Literatury odbyła się w obecności rządu uroczystość wręczenia nagrody p. Choromańskiemu, połączona z aktem zawieszenia orderów na piersiach akademików: Sieroszewskiego, Berenta, Staffa oraz Irzykowskiego. Na herbatce honory pani domu pełniła p. Nałkowska. Oficjalny organ Akademji z tego powodu pisze:

„Akademicy powinni częściej, a może i systematyczniej urządzać zebrania dla pisarzy. Wyniknie z tego obustronna korzyść... towarzyska i kulturalna... W jednym i drugim wypadku ideowa i artystyczna (?) dysputa z oficjalną literaturą nabierze życiowego sensu"...

Jednem słowem, przez to zetknięcie zwyczajni pisarze nabędą kultury, nieśmiertelni zaś — życiowego sensu. W ła-

skawości swojej referent dodaje pod adresem „przyjaciół akademików", że ci będą mieli możność na tych herbatkach „zdobyć się na pobudzający pracę nieśmiertelnych dystans krytyczny"... Ale tego nie rozumiemy już wcale. Bo któż śmiertelny wymiarkuje, jaki środek pobudzający nieśmiertelnym potrzebny i na jaki dystans?

*

Komitet Kasy im. Mianowskiego postanowił obniżyć znacznie na stałe ceny wydawnictw własnych Kasy; ponadto uzyskał również zniżkę cen niektórych wydawnictw Funduszu Kultury Narodowej i Instytutu Bałtyckiego, znajdujących się na składzie głównym w Kasie.—Niebawem ukaże się katalog wydawnictw ze zmienionemi cenami.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Witold Bunikiewicz w nowym swym utworze poetyckim „Wesoła nowina", misterjum Bożego Narodzenia w 6 obrazach, wraca ku najbardzie typowym dziełom polskiej literatury. Misterja, poczynając od Mikołaja z Wilkowiecka w 16-tem stuleciu, przejawiały się w coraz bogatszej i rozleglejszej formie, aż do arcytworu „Dziady", poczem w ostatnich dziesiątkach lat do szopki Rydla i szopki Or-Ota, i szczytowego dzieła „Wesele". Bunikiewicz umiał ustrzec się naśladownictwa. Pomysł pielgrzymki wsi polskiej do Betlejem i powrót od krzyża Golgoty uposażył w oryginalne artystycznie, swojskie, marjonetkowo traktowane typy ludowe, wdzięk prymitywu i rzetelne słownictwo. Scena piąta na tle krajobrazu jerozolimskiego zachwyca swym wschodnim kolorytem i wzrusza rzewnym sentymentem ewangelicznego nastroju. Piękną okładkę do „Wesołej nowiny", przedstawiającą postać Świętej Dziewicy w otoczeniu rozfruwanej gromadki ptaków, wykonała artystka malarka, Irena Lorentowicz-Karwowska. „Wesoła nowina" powinna nie zakończyć swego żywota w wydawnictwie książkowem, (Warszawa, Dobra Prasa, Nowy Świat 39), ale w okresie świąt Bożego Narodzenia powinna być grana w teatrze, na co w dzisiejszych warunkach teatralnych, mało jest nadziei. (A. W.)

*

Zeszyt 1-szy z r. 1934 kwartalnika: „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny", wychodzącego w Poznaniu, zawiera artykuły: profesora St. E. Rappaporta: Tendencje rozwojowe prawa karnego międzynarodowego, prof. B. Winiarskiego: Przyczynek do rozważań nad stosunkiem prawa międzynarodowego do prawa rzymskiego, prof. Peretiatkowicza: Reforma studjów prawniczych, prof. A. Heydla: Mierzenie elastyczności popytu, C. Łagiewskiego: Polskie przedsiębiorstwa państwowe, prof. L. Wościszewskiego: Charakterystyka społeczno-demograficzna ludzi pracy, dotkniętych gruźlicą. Recenzje i sprawozdania, bibljografja odnośnej literatury polskiej i obcej. Przegląd zobowiązań międzynarodowych Polski, Przegląd orzecznictwa Sądu Najwyższego i Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Kronika gospodarcza i socjalna.

*

Raz na miesiąc wychodzą między Poznaniem i Wrześnią „Wici Wielkopolskie". Wydawcą jest p. Andrzej Prądzyński we Wrześni, on też pismo u siebie drukuje. Główna redakcja jest w Poznaniu (ul. Działyńskich 7), a redaktorem jest p. Marjan Turwid. Administracja we Wrześni, Poznańska 6. Prenumerata roczna 6 zł. Niewielkie to pisemko (ilustr.) ma dużą wartość, można się bowiem z niego dowiedzieć, co się robi na polu nauki, literatury i sztuki w miastach wielkopolskich. Radują się tam każdem zjawiskiem pracy i talentu, nie bez dumy „regjonalnej", ale z wartością dla sprawy kultury ogólnej. W ostatnim n-rze (2, rocz. IV) red. W. Noskowski w liście z Poznania podsuwa myśl, aby wszystkie tego typu wydawnictwa regjonalne ściślej się zespalały przez wymianę. O ruchu literacko-artystycznym w Wielkopolsce dowiadujemy się ciekawych szczegółów z listów z Poznania, Bydgoszczy, Inowrocławia, Ostrzeszowa i in.

*

Przemiła jest, wydana przez księg. św. Wojciecha, książeczka p. t. „Godzina Anielska", zawierająca opowiadania o „ulubionych" świętych, t. j. o tych, których życie i czyny najbardziej przemawiają do umysłu dziecka. Bo że dla dziecka napisana została ta „Godzina", widać i z przedmowy i ze stylu opowiadań, a wreszcie i z charakteru ilustracyj. Prawda, że dzieci, zamiast obrazków sylwetkowych, wolałyby ilustracje kolorowe, ale te więcej kosztują, a trzeba było koszta dostosować do dzisiejszego kryzysu. W każdym razie i tak szata książki jest bardzo gustowna i ponętna.

Jedynym zarzutem, jaki postawić można tej pod każdym względem pięknej książeczce, jest to, że tłumaczono ją z niemieckiego. Czy nie możnaby się zdobyć na podobną rzecz oryginalną? Polska literatura hagiograficzna jest bogata i może się szczycić wieloma dziełami znakomitemi, a i dziś nie brak nam na tem polu pisarzy wybitnych, że wspomnę Kossak-Szczucką, Czeską-Mączyńską, M. Reuttównę, St. Wasylewskiego, S. Jeleńskiego i tylu innych. Księg. św. Wojciecha zdaje sobie z tego sprawę, bo właśnie zapowiada wydanie cyklu „Postacie świętych", opracowanego przystępnie przez siły fachowe, a ozdobionego ilustracjami polskich malarzy: P. Stachiewicza, J. H. Rosena i Leli Pawlikowskiej. (J. B.)

ZE ŚWIATA SZTUKI

NA JESIENI, roku ubiegłego IPS — jak wiadomo, zorganizował „Pierwszą Wystawę Międzynarodową Drzeworytów". Z Warszawy, gdzie trwała dłuższy okres czasu, przewieziono wystawę w całości do Krakowa, obecnie znajduje się jeszcze w Łodzi. Impreza, tak pomyślana, stała się w naszem życiu artystycznem zdarzeniem niebylejakiej miary, przeto zasługiwała bezwątpienia na pozostawienie po sobie śladu, dokumentu trwalszego, niż jej dorywczy, kilkumiesięczny żywot. Dokumentami istnienia wielu poważniejszych wystaw stają się zazwyczaj obszerniejsze, w takim wypadku, katalogi, opracowane tak, by mogły zarazem służyć jako pewnego rodzaju podręcznik z danego zakresu sztuki (patrz np. nasze katalogi wystaw ceramiki zabytkowej). Tego zadania IPS, licząc się zapewne z własnemi, ograniczonemi funduszami, nie spełnił wydając tylko katalog w 2-ch językach, obszerniej, niż zazwyczaj, ilustrowany. Nawet tak skromny, odegrał on jednak rolę, której nie należy nie doceniać: rolą informacyjno-propagandową, dla zagranicy. Dowodem tego są, między innemi, liczne listy, jakie po wystawie właśnie stamtąd zaczęły nadchodzić do grafików polskich.

To jednak nie wszystko. Jako konieczność nasuwa się zadanie omówienia obszerniejszego zawartości wystawy i określenie znaczenia jej dla naszego życia kulturalnego. Oczekiwaliśmy, że zrobi to którekolwiek z poważniejszych czasopism, przedewszystkiem była do tego powołana „Grafika". Niestety, właśnie „Grafika" zawiodła. Przedrukowano w niej poprostu materjał ilustracyjny z katalogu wystawy (zapewne ze względów oszczędnościowych pożyczono klisze) i to, oczywiście, częściowo. Załączonego do ilustracyj artykuliku, nazbyt już pobieżnego i w stosunku do samego czasopisma i do wystawy, nie można właściwie brać pod uwagę.

Dotkliwą, a dotąd istniejącą, lukę wypełnił ostatni numer (Nr. 12 — grudzień) „Sztuk Pięknych", przynosząc wyczerpujący artykuł, pióra Tadeusza Seweryna, opatrzony wszechstronnie zestawionym materjałem ilustracyjnym, w postaci 16-tu stron rotograwjur jednobarwnych. Seweryn rozpoczyna od określenia roli drzeworytu w życiu współczesnem, zestawiając niejednokrotnie, dla porównania, ksylografję z malarstwem, poczem omawia kolejno dorobek wszystkich biorących udział w wystawie narodów, najdłużej zatrzymując się przy grafice sowieckiej. Ilustracje zostały dobrane w ten sposób, aby mogły dać pojęcie o różnorakich możliwościach techniki drzeworytniczej i przedstawić możliwie największą ilość ujęć artystycznych grafików rozlicznych narodowości. Taka metoda wyklucza oczywiście dobór jedynie prac najlepszych, na korzyść wszechstronnego zobrazowania

materjału wystawowego. Artykuł dr. Seweryna jest, jak dotychczas, jedynem obszerniejszem (14 str.) studjum na temat drzeworytu współczesnego, powstałem jako pokłosie wystawy, zorganizowanej przez IPS.

Przy okazji prostuję kilka oczywistych błędów autora. Myli się dr. Seweryn, gdy pisze, że w średniowieczu *incisor lignorum* t. j. wycinacz (drzeworytu) był jednocześnie projektodawcą; było wprost przeciwnie: kto inny rysował, a kto inny ciął i to jest właśnie dla owych czasów typowe. Dalej, o ile mi wiadomo, żaden z artystów nie używa nożyka, czas już skończyć z tą legendą — wszyscy posługujemy się albo rylcem (przy drzewie sztorcowem), albo dłutkiem (przy drzewie podłużnem). Wreszcie p. Germaine de Coster jest kobietą, a nie mężczyzną, jak o tem świadczy jej imię — Żermena.

WIKTOR PODOSKI

TEATR

SZKOŁA PODATNIKÓW

KOMEDYJKA Verneuila i Berra, wystawiona w Teatrze Letnim, będzie miała prawdopodobnie powodzenie, ponieważ jest bardzo lekkostrawna i aktualna. Autorowie jej osnuli ją na francuskich stosunkach podatkowych, które pod wielu względami podobne są do naszych rodzimych stosunków. Znękana podatkami warszawska publiczność z przyjemnością patrzy na karykaturalnie przedstawioną postać wysokiego dygnitarza fiskalnego, Fromentela, który zawód swój uprawia (t. j. spełnia swoje czynności urzędowe) w sposób absurdalny, przynosząc państwu nie korzyść lecz szkodę. Figura Fromentela, znakomicie odtworzona przez pana Kurnakiewicza, jest najżywszą postacią w sztuce, najbardziej prawdziwą, najbliższą rzeczywistości. Pozatem snuje się po scenie szereg figurynek, raczej papierowych, naplątanych w akcję dosyć dowcipnie wykalkulowaną, ale z rzeczywistością nie mającą nic wspólnego. Papierowość owych figurynek ożywiona jest wyborną grą Fertnera, Wesołowskiego, Lindorfówny, Michalaka, Peszyńskich, Chmurkowskiego i Hnydzińskiego, którzy wydobywają z siebie *maximum* energji, żeby papier ożywić, żeby sytuacje naciągane uprawdopodobnić, żeby publiczność ubawić i rozśmieszyć. Komedyjka nafaszerowana jest mnóstwem dowcipów. Djalogi są niemi nieco przeciążone. Koncepty te chwilami nużą, tembardziej, że nie wszystkie zostały należycie przetłumaczone. Te i owe powiedzenia, a nawet całe ustępy rozmów możnaby śmiało skreślić, nie narażając widowiska na szwank najmniejszy. Komedyjkę przetłumaczył p. Bolesław Gorczyński, mający za sobą szereg długi tłumaczeń doskonałych. Błahostkę Verneuila i Berra jednak przełożył niedbale, na kolanie. Nie chciało mu się przysiedzieć fałdów i djalogów wycyzelować, czemu nie bardzo się dziwimy, gdyż literacka wartość tego utworku jest minimalna.

Naogół jednak przedstawienie zaliczyć należy do udanych. Publiczność wynagradza trud artystów obfitemi oklaskami. Raz po raz na galerji rozlegają się salwy śmiechu. Reżyserja staranna. Dekoracja dobra.

ZASTĘPCA

MUZYKA

FILHARMONJA. — Dwudziesty trzeci koncert symfoniczny zawierał m. in. trzecią symfonję Roussela i koncert fortepianowy *des-dur* Prokofjewa. Zarówno Roussel jak i Prokofjew należą do tych kompozytorów, którzy poszukują nowych dróg w muzyce. Jest to punkt wyjścia, jeden punkt wyjścia, łączący tak różne dwie indywidualności, od od którego możemy zacząć dyskusję.

Rozumiem dobrze pierwiastek konserwatywny, cenny bardzo, którego nie posiadają jedynie jednostki prymitywne, lub te, które, działając świadomie naprzekór wszystkiemu (a przedewszystkiem sobie), zdołały osiągnąć już pewne wyniki, ale rozumiem równie dobrze ambicję i potrzebę tworzenia rzeczy nowych, wzbogacania nagromadzonych wartości. To wzbogacanie, bez prostackich tendencyj burzycielskich, od których trzeba odróżnić przeciwstawianie się dniowi wczorajszemu, jest stanowczo zjawiskiem dodatniem, tymczasem jakże często, prawie że nawet zawsze niezrozumiale zwalczanem! Reakcja, działanie tego czynnika zachowawczego, czasem nieumiejętność pojęcia pewnych zagadnień, często nieufność do źródeł, skąd myśl nowatorska wybiega... Nieufność ta wydaje mi się (zwłaszcza dzisiaj!) często usprawiedliwiona, nie należy tylko popadać na tym punkcie w przeczulenie i nie przyjmować wszystkiego, co nowe, ze stanowczą, upartą negacją. Musimy odróżnić zdrowy pęd od wynaturzenia, a nawet na ostatnie patrzeć z pewnem pobłażaniem, o ile tylko na dnie tkwi, co się zdarza, zdrowa tendencja; jak każde bowiem wynaturzenie znajdzie się ono obok życia. Zgóry trzeba sobie powiedzieć, że próby być muszą, a cechą prób jest to, że były, są i będą często nieudane.

Nie będę już dalej wchodził w rozważania, które mogą nas odwieść od tematu i przejdę do przykładów.

Zarówno Roussel, jak i Prokofjew są dla mnie przedstawicielami owego zdrowego pędu, zdrowej ambicji. Mimo to, są tak różni, że nawet jednakowe tendencje nie będą w stanie zniwelować odrębności indywidualnych.

Prokofjew zwrócił się do Goldoniego. Zrozumiałe sięgnięcie wrażliwej, twórczej natury do pełnego barwy świata. Karygodne? Ktoś tępo i w sposób ograniczony pojmujący muzykę narodową, zarzuci mu czerpanie ze wzorów obcych, tak jakgdyby np. malarz Polak musiał malować tylko krakowiaków! I zaraz koniecznie: wzory. Nie o nie chodzi, nie o powtarzanie, nie o kurczowe, nieżyciowe trzymanie się starych przepisów i teoryj. To właśnie byłoby raczej godne nagany. Pociąga barwa, odrębność, ciekawy charakter i zadanie wydobycia go nowemi środkami, nową formą. Przypomnijmy sobie piękne wyjątki z „Litanji" Szymanowskiego.

Albert Roussel ma zupełną świadomość poszukiwań, których tendencje należy pochwalić. Nie wypływają one z założeń doktrynerskich, są koniecznością i za takie artysta je uważa, gdy mówi: „Strawiński był bezwątpienia tym, który wytknął nową drogę dla muzyki. Gdyby zaś nie istniał Strawiński, uczyniłby to ktokolwiek inny, albowiem zwrot ten był zupełnie naturalny i nieunikniony."

To zdanie mówi wszystko. Życiu trudno się przeciwstawić, można je tylko na chwilę powstrzymać. Zgadzamy się też z artystą, gdy w dalszym ciągu mówi: „Powrót do prostych linij, silnie zarysowanej formy, do rytmu pełnego siły i życia, odsunięcie harmonji na plan dalszy, — oto charakterystyczne cechy nowej epoki, która stworzyła nowe, odrębne formy, pragnąc znaleźć nowe środki wyrazu muzycznego, ale bynajmniej nie dążąc za wszelką cenę do obalenia tradycyj przeszłości".

Zwracam uwagę na charakterystyczne podkreślenie znaczenia rytmu, tego, najpierwotniejszego ze środków muzycznych. Uderza nas to wszędzie, nie tylko na niego. Nawet tam, gdzie programowość przyprowadzała twórcę do zadziwiającej mądrością konstrukcji maszyny, rytm, ten pierwotny rytm, był jednym ze środków wyrazu.

Inna rzecz, czy odegraną w piątek symfonję, usiłującą zrealizować ideologję artysty uważać można za próbę udaną. Ale te dwie rzeczy należy odróżnić, tylko bowiem wówczas unikniemy krzywdzących nieporozumień. Czasami myśl ideologiczna poprzedza pracę twórczą, czasami znowuż jest jej wynikiem. Mam wrażenie, że tym razem zaszedł wypadek pierwszy. W każdym razie jest on przykładem zastanawiających przemian, których przemilczeć niepodobna.

W. NARUSZ

NOWE KSIĄŻKI

Życka Ludwika. Krótki rys dziejów tajnej oświaty polskiej na Ziemi Wileńskiej, 1880 — 1919. Wilno 1932. S. 32.

Ogrom kryzysu a dobrobyt. Wskazania mędrca-genjusza. Warsz. 1933. Komitet tymcz. szerzenia idei reform największego genjusza i t. d. Str. 31 *in* 4°.

Niepodległość. Warsz. 1934. Zesz. 21.

Imber S. J. Pieśń i dusza Oskara Wilde'a. Z przedmową R. Dyboskiego. Warsz. 1934. Gebethner i Wolff. S. 121.

Helsztyński Stanisław. Kohelet. Poznań 1934.

Bielecki Adam. Akwarjum ulic. (Poezje) Kraków 1934.

Miciński Tadeusz. Chleb z Getsemane. Bibl. „Zet" (Poezje). Warsz. 1933.

Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny. Poznań 1934 (XIV), zesz. 1. Str. 258.

Mickiewicz Adam. Dzieła wszystkie. T. VI. Pisma prozaiczne polskie. Cz. II. Nakładem Skarbu Rzpltej. S. 604.

Krasiński Zygmunt. Dzieła. Wydał Tadeusz Pini. Dzieła poetyckie. T. I. Z 4 ilustr. i 8 facs. Warsz. 1934. S. XL i 464.

OFENSYWA

I. K. C.

REPREZENTANTEM krakowskiej *Tammany - Hall* na Warszawę został dr. W. Giełżyński, b. redaktor „Swiata" i b. wiceprezes „Związku Dziennikarzy Rzeczypospolitej" i t. p. organizacyj. Warunki „poborowe" fantastyczne.

Rok temu Zarząd Związku wysłał do dyrektora polskiej *„Volonté"* następujący list, podpisany także przez p. W. Giełżyńskiego:

„Na posiedzeniu zarządu głównego Związku Dziennikarzy Rzplitej w dniu 18 b. m. postanowiono zwrócić się do wydawnictwa „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" w następującej sprawie: W Nr. 201 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" z dnia 20. 10. 1932 ukazały się cztery fotografje p. t. „Niemiec, żyd i dwaj endeccy redaktorowie aresztowani za przemytnictwo". Wśród nich znalazły się fotografje redaktorów Franciszka Gwizdalskiego (redaktora „Pielgrzyma") i Wacława Ciesielskiego (redaktora „Gońca Pomorskiego"). Zarówno tytuł wskazany wyżej, jak podpis mieściły w sobie oskarżenie o hańbiące czyny tych dwu naszych kolegów, członków Syndykatu Pomorskiego; w podpisie powiedziano, że „dowiedziono im udział w bandzie przemytniczej". Dochodzenie tego zarzutu nie potwierdziło i śledztwo wobec obu kolegów zostało w czerwcu 1933 r. umorzone. Wobec tego zarząd główny postanowił apelować do wydawnictwa Pana Posła, aby wyrządzoną dwu dziennikarzom krzywdę naprawiło przez zamieszczenie stosowanego odwołania zarzutów, w tak kategorycznej i jaskrawej formie w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" podanych".

*

Reprezentant dotychczasowy krakowskiej *Tammany - Hall* w Warszawie, p. Konrad Wrzos (Rozenberg czy też Rozenfeld) został mianowany głównym przedstawicielem polskiej *„Volonté"* na Londyn, Paryż i Amerykę. Ostatnie dzieło Konrada „Wrzosa", pod cokolwiek zeskamotowanym tytułem, „Kiedy znowu wojna" wydała świeżo firma „Gebethner", która od czasu rozwodu z Wolffami judaizuje się w tempie galopującym, a od jesieni b. r. otwiera dział wydawnictw żargonowych, hebrajskich i esperanckich.

*

Panu W. Giełżyńskiemu, zaangażowanemu obecnie przez polskiego Dubarry, polecamy do przejrzenia akta z procesu Witołda Mosiewicza w Gdyni (firma Atlantic), szczególnie zaś ten ustęp z zeznań oskarżonego Witołda Mosiewicza, w którym tenże oświadczył, że firma Atlantic wypłaciła krakowskiej *Tammany-Hall* 1000 złotych „za umieszczenie artykułu redakcyjnego, wyjaśniającego, że zarzucone firmie tej przestępstwa natury skarbowej nie polegają na prawdzie".

*

Wobec wrogiego nastroju ludności Pomorza polskiego w stosunku do krakowskiej *„Tammany - Hall"*, zasypującej Pomorze swym nawozem prasowym, zamieściła krakowska *„Liberté"* o Polakach z Pomorza następujące inwektywy:

— Wasserpolak, który nie zna historji polskiej i nie jest sentymentem związany z tradycjami ojczystemi, znajduje łatwiej oparcie w krnąbrności elementu niemieckiego, którą poczytuje jako siłę, aniżeli w wersalskiej kurtuazji polskiej, którą na równi z Niemcem uważa za słabość. Dziwna jakaś analogja w mentalności Niemca i wasserpolaka... Trzeba Pomorze zająć po raz wtóry. Twardą ręką bez rękawiczki.

*

Garść drobnych inseratów z organu krakowskiej *Tammany-Hall*, reprezentowanej w Warszawie przez dr. Witołda Giełżyńskiego, a przesłanych z Krakowa w ostatnich czasach:

„Nauczyciele (lki), reflektujący na posady do szkół ludowych rządowych, zechcą zgłosić się we własnym interesie po informacje pisemne do IKC Kraków, Wielopole 1. pod informator 300".

„Mężczyźni nie wstydźcie się! zamówcie pocztówki niełade... *Salon de Paris*, angielskie, polskie, arabskie, niemieckie, austrjackie, czeskie, egipskie i inne... ciekawe, zapewne nieznane... jeszcze panom... Już tysiące mężczyzn jest zadowolonych z takowych".

„Który z inteligentnych, subtelnych panów rozwieje pustkę, da trochę serdecznego ciepła, przyjaźni, niezależnej, młodej, wykształconej. Zgłoszenia do 28. IKC. Kraków Wielopole 1 „Biruta".

„Rozwódka, przystojna, elegancka, z towarzystwa (po czterdziestce) pozna dobrze sytuowanego. IKC. Warszawa. Krakowskie Przdm. 9. „Wyjazd — uzdrowisko".

„Blondynkę lub szatynkę, młodą, kulturalną, szczupłą, o miłej powierzchowności, pozna młody przemysłowiec. „Amitié". IKC. Warszawa, Krak. Przedm. 9.

„MŁODY przemysłowiec — pozna pana z posagiem zł. 3 tysięcy, gotówka w celu matrymonialnym. — Zgłoszenia do IKC. Kraków, Wielopole 1. pod „Idealna przyszłość".

— *„Suche älteren feinfühlenden Filantropen, welcher aus schwerer finanzielle Lage heraushilft. Bin vollschlange Witwe im Balsacater mit 2 sehr Lieben Kindern (Bube u. Mädel) sonst ohne jeglichen Anhang"*. — Zgłoszenia do IKC. Katowice, Marjacka 1 pod *„Alt Wien"* 3814 Kt.".

*

Reprezentowany w Warszawie przez p. W. Giełżyńskiego organ krakowskiej *Tammany - Hall*, redagowany jest przez bandę zdolnych, kształconych izraelitów o takich nazwiskach, jak deputowany Rubel (*sic*), jak dr. Kornreich (Tajny Detektyw), Rapaport, Anisfeld, Kornfeld, Sperber, dr. Zweig, L. Weiss (Łódź), Fliederbaum („Browiecki". Paryż), Schellhaus („Lawina", Rzym), Heller (Berlin), Charap (*sic*), Poliakow („Augur", Londyn) etc. etc.

Ze względu na klijentelę katolicką na front donajmowani są katolicy - Polacy szyldowi (*Paradepolen*), niekiedy b. zdolni, zawsze d. płatni.

Nikt jednak nigdy nie przypuszczał, że jednym z takich szyldowych redaktorów może zostać także dr. W. Giełżyński.

*

Walkę konkurencyjną z krakowską *Tammany - Hall* po wielu klęskach i klapach dość zwycięsko przeprowadza obecnie łódzkie przedsiębiorstwo, finansowane głównie przez tamtejszego Poznańskiego. Wabi się: „Express Ilustrowany". Należy do „koncernu" także „Republika" i „Głos Poranny".

W sztab bandy łódzkiej wchodzą panowie: Nuchim Nussbaum („Ołtaszewski"), Wolff Pollack („Władysław"), Josel Szajnberg („Josef Szenberg"), Boruch Rosenfeld („Rawicz" *sic!*), Sz. Glick, Max Askenazy, Aron Grinfeld, Aron Weiss („Antoni Waiss"), Izaak Pfefferman („Ignacy"), Kałuszyner I, Kałuszyner II.

„Volonté" krakowskiego Dubarry redagowana jest więcej w duchu „katolickim", polskim i kanalarsko - szowinistycznym. Łódzka *Anti-Volonté* jawnie pansemicka, komunizująca i często rynsztokowa.

Djabli wiedzą wobec tego, co lepsze, co gorsze i komu prędzej życzyć szubienicy?

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

„Echa Żydowskie" z d. 11 b. m. w artykule wstępnym piszą:

„Może wyrywając się pięknego poranku z objęć Orfeusza, naprawdę się dowiemy, iż sprawa wstawania z łóżka została „uregulowana" i „skoncesjonowana"...

Mitologja klasyczna na Nalewkach nie została jeszcze uregulowana... A może autorowi się przyśniło, że jest Eurydyką...

*

Kapłanka „życia świadomego", p. Irena Krzywicka wstrząsa nerwami panienek, czytających „Wiadomości Literackie", takim obrazkiem:

„Dostojni obywatele trzymaliby najchętniej dziewczynę na łańcuchu w ciemnej norze, wchodzili do niej chyłkiem i wychodząc po kwandransie, z łezką rozrzewnienia tuliliby do łona niewinne główki swoich dziatek, które kiedyś wyrosną na podobne im potwory".

Jakże bujną wyobraźnią rozporządza „świadomość" p. Krzywickiej! Na łańcuchu... w ciemnej norze... chyłkiem. Po kwandransie obywatel wychodzi z łezką (to bagatela), ale nadto tuli już do łona dziecko. Niewinne dziecko, z którego wkrótce będzie potwór. Wstrząsająca jest ta karjera dziecka, urodzonego w ciągu kwadransa.

Żart na stronę. Chodzi o to, że łatwiej — pokazuje się — o „życie świadome", niż o świadome pisanie.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.